

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia

Spoleczeństwo

Kultura

Rok XXV Nr 7-8 (406-407)

Lipiec-sierpień 2008



Rok św. Pawła rozpoczęty

Święta w podróży

Po śmierci o. Krępcza



**Rewelacyjni soliści, uskrzydłony dyrygent, wspaniała orkiestra, przepiękna muzyka i mistrzowska oprawa to wszystko sprawiło, że koncert „Wrocławski Turniej Tenorów”, który odbył się 24 czerwca, w święto Św. Jana Chrzciciela – patronalne święto Archidiecezji Wrocławskiej i Miasta Wrocławia okazał się wielkim wydarzeniem artystycznym, świętem muzyki i spełnieniem marzeń miłośników opery.**

W czasie „Wrocławskiego Turnieju Tenorów” konkurowało ze sobą trzech znakomitych młodych śpiewaków – Rafał Bartmiński – solista Teatru Wielkiego Opery Narodowej, Przemysław Borys – student Akademii Muzycznej we Wrocławiu, w klasie prof. Bogdana Makala oraz Pawło Tolstoy – solista Opery Nova w Bydgoszczy. Solistom towarzyszyła Orkiestra Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze pod batutą Francesco Bottigliero z Włoch.

Tego wieczoru przy wrocławskiej katedrze, królowały czarowne dźwięki wielkich przebojów muzyki operowej. Koncert skonstruowany był w formie widowiska światła i dźwięku. Rozpoczął się od odegrania hejnału z wieży katedry. Trębacz przy blaskach pochodni odegrał hejnał, którym zawsze rozpoczynano turnieje rycerskie.

Orkiestra Filharmonii Dolnośląskiej porwała słuchaczy brawurowym wykonaniem uwertury do opery „Nabucco” G. Verdiego – a było to zaledwie wstępem do tego co melomani mogli usłyszeć i zobaczyć. Ten wieczór należał do trzech tenorów – których „pojedynek” był imponującą prezentacją talentu i kunsztu wokalnego. Rafał Bartmiński i Pavel Tolstoy należą do najwybitniejszych tenorów młodego pokolenia. Każda europejska scena z otwartymi rękami przyjąłaby ich w swoje szeregi. Pavel Tolstoy zachwycał niezwykle piękną barwą, która w pewnych fragmentach przypominała Jana Kiepurę. Rafał Bartmiński to wybitnie muzyczny śpiewak, jego sposób frazowania i interpretacji był wzorowany na wielkich mistrzach takich jak P. Domingo i J. Carreras. Zachwycił mistrzowskim wykonaniem arii Tosca z opery G. Pucciniego. Honoru Wrocławia dzielnie bronił Przemysław Borys, uczeń prof. Bogdana Makala, student ostatniego roku Wrocławskiej Akademii Muzycznej, który nie ustępował pola swoim kolegom z Warszawy i Bydgoszczy. Jego aria „Vesti la giubba” z opery „Pajace”, Leoncavallo, została owacyjnie przyjęta, tak jak owacyjnie zostały przyjęte „Grenada” i „O sole mio”, wykonane wspólnie przez trzech tenorów.

Ostrów Tumski zmienił się tego wieczoru w wielką salę koncertową. Przybyły tłumy nie tylko melomanów śpiewu operowego ale i przechodnie i turyści zwiedzający w tym czasie ten piękny zakątek Wrocławia.

Ogromne brawa dla orkiestry, która pod batutą Francesco Bottigliero, wychowanka wielkiego Carlo Marii Giuliniego fantastycznie akompaniowała solistom tego koncertu. A kiedy Francesco Bottigliero popro-

# Wrocławski Turniej Tenorów

JOANNA PIETRASIEWICZ



Fot. Jerzy Babiak

Koncert na Ostrowie Tumskim oglądało przeszło 3 tys. osób.

wadził jedno z najpiękniejszych Intermezzo z „Cavaleria Rusticana” („Rycerskość wieśniacza”) P. Mascaniego orkiestra stała się gwiazdą tego turnieju.

Niespodzianką koncertu było wspólne odśpiewanie refrenu pieśni neapolitańskiej „O sole mio”, którego słowa ułożył reżyser koncertu, Janusz Telejko. *Stońce Wrocławia, co pięknie lśniesz, rozświetlaj naszej przyszłości dni* – refren został wspólnie odśpiewany przez Metropolitę Wrocławskiego Abp M. Gołbiewskiego, bp. E. Janiaka, wiceprezydenta A. Grehla, oraz B. Zdrojewską – Przewodniczącą Rady Miejskiej.

Organizatorem koncertu było Katolickie Radio Rodzina, które, przypominamy, było już organizatorem wielu wydarzeń kulturalnych. Któż nie pamięta jak zachwycali nas na koncertach K. Jakowicz, S. Toczyska, J. Rappe, czy wspaniały wzruszający koncert Jana Pietrzaka i elity warszawskich aktorów w kwietniu tego roku. Wszelkierną działalność Radia, promującą wartościową kulturę dostrzegły m.in. władze Wrocławia. W tym roku prezydent Rafał Dutkiewicz, przyznał Katolickiemu Radiu Rodzina nagrodę Prezydenta Miasta Wrocławia.



Fot. Jerzy Babiak

*O sole mio* w wykonaniu biskupów, artystów i polityków.



Fot. Jonatan Nowakowski

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXV Nr 7-8 (406-407)  
Lipiec-sierpień 2008

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też  
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – lipiec 2008
- 2 Rok św. Pawła rozpoczęty  
*Krzysztof Bramorski*
- 3 Kalendarz liturgiczny – sierpień 2008
- 5 Święta w podróży  
*Agnieszka Bugała*
- 8 Pieszko na Jasną Górę  
*Violetta Nowakowska*
- 10 „Sokrates tańczący”  
Ks. Janusz Czarny
- 11 Wakacje z Bogiem  
*Anna Kowalek*
- 13 Rodziców i dzieci kłopoty z wakacjami  
*Anna Litwin*
- 14 Problem zła i św. Augustyn  
*Łukasz Henel*
- 15 Błogosławiona s. Marta Wiecka  
*Stanisław Wróblewski*
- 18 Kościół w oczach PZPR  
*Piotr Sutowicz*
- 20 Do czego prowadzi zdrada małżeńska?  
Z ks. Bolesławem Orłowskim  
rozmawia *Bożena Rojek*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wrocławski Turniej Tenorów  
*Joanna Pietrasiewicz*
- okł. III „Pijafka” – bo wystarczy tylko chcieć  
*Marta Anioł*
- okł. IV Dni Klasztoru Księgi Henrykowskiej  
Fot. *Krzysztof Kunert*





## KALENDARZ LITURGICZNY

### Lipiec 2008

- 1 Wt. Wtorek XIII Tygodnia Zwykłego  
Am 2, 6-10. 13-16; Mt 8, 23-27.
- 2 Śr. Środa XIII Tygodnia Zwykłego  
Am 5, 14-15. 21-24; Mt 8, 28-34.
- 3 Cz. św. Tomasza Apostoła  
Ef 2, 19-22; J 20, 24-29
- 4 Pt. Piątek XIII Tygodnia Zwykłego  
Am 8, 4-6. 9-12; Mt 9, 9-13.
- 5 S. Sobota XIII Tygodnia Zwykłego  
Am 9, 11-15; Mt 9, 14-17.
- 6 N. **XIV Niedziela Zwykła**  
Za 9, 9-10; Rz 8, 9. 11-13; Mt 11, 25-30.
- 7 P. Poniedziałek XIV Tygodnia Zwykłego  
Oz 2, 16. 17b-18. 21-22; Mt 9, 18-26.
- 8 Wt. św. Jana z Dukli  
Oz 8, 4-7. 11-13; Mt 9, 32-37.
- 9 Śr. Środa XIV Tygodnia Zwykłego  
Oz 10, 1-3. 7-8. 12; Mt 10, 1-7.
- 10 Cz. Czwartek XIV Tygodnia Zwykłego  
Oz 11, 1. 3-4. 8c-9; Mt 10, 7-15.
- 11 Pt. św. Benedykta  
Prz 2, 1-9 albo Dz 4, 32-35; Mt 19, 27-29
- 12 S. św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu  
Iz 6, 1-8; Mt 10, 24-33.
- 13 N. **XV Niedziela Zwykła**  
Iz 55, 10-11; Rz 8, 18-23; Mt 13, 1-23 albo Mt 13, 1-9.
- 14 P. Poniedziałek XV Tygodnia Zwykłego  
Iz 1, 11-17; Mt 10, 34-41, 1.
- 15 Wt. św. Bonawentury  
Iz 7, 1-9; Mt 11, 20-24.
- 16 Śr. NMP z Góry Karmel  
Iz 10, 5-7. 13-16; Mt 11, 25-27.
- 17 Cz. Czwartek XV Tygodnia Zwykłego  
Iz 26, 7-9. 12. 16-19; Mt 11, 28-30.
- 18 P. Piątek XV Tygodnia Zwykłego  
Iz 38, 1-6. 21-22. 7-8; Mt 12, 1-8.
- 19 S. Sobota XV Tygodnia Zwykłego  
Mi 2, 1-5; Mt 12, 14-21.
- 20 N. **XVI Niedziela Zwykła**  
Mdr 12, 13. 16-19; Rz 8, 26-27; Mt 13, 24-43  
albo Mt 13, 24-30.
- 21 P. Poniedziałek XVI Tygodnia Zwykłego  
Mi 6, 1-4. 6-8; Mt 12, 38-42.
- 22 Wt. św. Marii Magdaleny  
Pnp 8, 6-7 albo 2 Kor 5, 14-17; J 20, 1. 11-18.
- 23 Śr. św. Brygidy  
Ga 2, 19-20; J 15, 1-8
- 24 Cz. św. Kingi  
Jr 2, 1-3. 7-8. 12-13; Mt 13, 10-17.
- 25 Pt. św. Jakuba Apostoła  
2 Kor 4, 7-15; Mt 20, 20-28
- 26 S. św. Joachima i Anny – rodziców NMP  
Jr 7, 1-11; Mt 13, 24-30.
- 27 N. **XVII Niedziela Zwykła**  
1 Krl 3, 5. 7-12; Rz 8, 28-30; Mt 13, 44-52  
albo Mt 13, 44-46.
- 28 P. Poniedziałek XVII Tygodnia Zwykłego  
Jr 13, 1-11; Mt 13, 31-35.
- 29 Wt. św. Marty  
1 J 4, 7-16; J 11, 19-27 albo Łk 10, 38-42.
- 30 Śr. Środa XVII Tygodnia Zwykłego  
Jr 15, 10. 16-21; Mt 13, 44-46.
- 31 Cz. św. Ignacego z Loyoli  
Jr 18, 1-6; Mt 13, 47-53.

# Rok św. Pawła rozpoczęty

KRZYSZTOF BRAMORSKI

**Rozpoczęty oficjalnie w przeddzień uroczystości Apostołów Piotra i Pawła Rok św. Pawła nie jest li tylko jednym z licznych pamiątkowych lat i rocznic obchodzonych „ku czci”. To prawda, okazją do jego ogłoszenia stał się jubileusz dwutysięcznych urodzin Apostoła Narodów. Istota i treść obchodów są jednak znacznie głębsze. Tak jak jubileusz 2000 lat chrześcijaństwa poprzedzony był globalnym programem duszpasterskim, zaś sam rok milenijny, poprzez rzymskie obchody światowych jubileuszy poszczególnych narodów, grup czy stanów był wyrazem powszechności i różnorodnej jedności Kościoła, tak Rok Pawłowy ma przybliżyć chrześcijanom postać i nauczanie tego Apostoła – a poprzez podkreślenie szczególnych cech jego charyzmatu i teologii pokazać bogactwo tradycji Kościoła, i to jednocześnie poprzez pryzmat jego korzeni i wielopłaszczyznowej współczesnej misji.**

To bardzo ambitne zadanie. Odkrycie na nowo bogatej i złożonej postaci i nauki św. Pawła nie mogłoby się jednak udać bez wysiłku zgłębienia właśnie tej różnorodności i wielowątkowości. To właśnie one wyróżniają Apostoła i czynią zeń postać szczególną: pełną sprzeczności, a jednocześnie tak jednoznaczną i wyrazistą w oddaniu Jezusowi Chrystusowi i szerzeniu Jego Królestwa. Patrząc na życie i nauczanie św. Pawła można z dzisiejszego punktu widzenia wyróżnić co najmniej trzy istotne akcenty, które staną się punktami odniesienia treści Roku Pawłowego. Należą do nich katolicki, ponadnarodowy i ekumeniczny wymiar Pawłowego dziedzictwa.

### Uniwersalność nauczania św. Pawła

Katolicki, czyli uniwersalny, powszechny – bo takie jest pierwotne znaczenie tego określenia – jest nie tylko charakter nauczania św. Pawła – takiego, jak dziś je odczytujemy, czyli skierowanego do obecnego na całym świecie Kościoła. Powszechności swojej misji świadomy był sam Apostoł, którego zadanie misyjne rodziło się i dojrzewało wraz z początkami gminy chrześcijańskiej. Kierując się początkowo do Żydów – tak jak to czynił św. Piotr i skupieni

wokół niego uczniowie w Judei – z czasem, doznając od nich wielokrotnie odrzucenia i poniżenia, udaje się do pogan, by im głosić Ewangelię. Zawsze wraca jednak do synagogi – właśnie tam chce zawsze rozpocząć swoją działalność, przychodząc do nowego miejsca. Niemniej jednak przez cały czas pozostaje w łączności z Piotrem, który wraz z Jakubem i Janem na długi czas pozostał w Jerozolimie i tam głosił dobrą nowinę Izraelowi.

Charakterystyczny jest właśnie ten Piotrowo-Pawłowy fundament. Wskazują na niego już Dzieje Apostolskie, i to w samej swojej kompozycji. Ich pierwsza część – rozdziały 1-12 – to opis działalności Piotra w Jerozolimie. Od rozdziału 13 aż do końca – głównym motywem jest historia działalności apostoła Pawła, jego podróży, uwięzienia, wreszcie epizod rzymski. Co ciekawe, to właśnie w części „Pawłowej” św. Łukasz posługuje się w narracji formą „my”, z czego niektórzy badacze wywodzą, iż musiał on towarzyszyć Pawłowi w jego wędrówkach. Mielibyśmy więc do czynienia z relacją naocznego świadka...

Zwornikiem Pawłowych dziejów jest jednak Piotr. Wspólnota Księcia Apostołów i Apostoła Narodów symbolicznie unaocznia nam jedność



rodzącego się Kościoła powszechnego. Powołany przez Jezusa pod Damaszkiem, dzięki czemu sam określa się jako Apostoł (1Kor 9,1; 15, 8-9; Rz 1,1), w sprawach wielkiej wagi szuka Paweł jedności z Księciem Apostołów. Spotyka się z nim w Jerozolimie, gdzie ostatecznie dochodzi do „podziału ról”: Piotr nadal będzie głosił Ewangelię Izraelowi, posłaniem Pawła będzie natomiast iść do pogan. Tradycja chrześcijańska, dostrzegając podstawowe znaczenie Piotra i Pawła dla budowy

przechowywana jest w kościele Śmierci św. Pawła, na terenie rzymskiego opactwa S. Trinita dei Monti.

O tym zjednoczeniu obydwu Apostołów mówił 29 czerwca 2008 roku Benedykt XVI: *Tak jak poprzez swoje męczeństwo stali się braćmi, tak wspólnie stali się fundatorami nowego, chrześcijańskiego Rzymu (...).* – *Wszystko zaczęło się, kiedy Paweł, trzy lata po swoim nawróceniu, idzie do Jerozolimy, by poznać się z Kefasem (Ga 1,18).* Czternaście lat później, znowu w Jerozolimie, *na koniec ponownego spo-*



W całym Kościele rozpoczął się właśnie rok św. Pawła.

podwalin Kościoła, łączy ich raz jeszcze: w Rzymie. Nie wiadomo, czy na pewno się tam spotkali. Według legendy natomiast obydwaj ponieśli męczeńską śmierć właśnie w Rzymie, podczas prześladowania chrześcijan przez cesarza Nerona. Ich pamiętkę obchodzimy w tym samym dniu – jak określa to liturgia kanoniczyna, „w dniu ich narodzin dla Nieba”. Inną jednak zginęli śmiercią: św. Piotra ukrzyżowano, natomiast św. Paweł, jako obywatel Rzymu, został ścięty. Pamiętka tego wydarzenia – Kamienna kolumna –

*tkania, Jakub, Kefas i Jan podali mu prawicę, potwierdzając w ten sposób komuniję, która ich złączyła w jednej Ewangelii Jezusa Chrystusa. Tak rodził się związek, który – według słów papieża – był znakiem, w którym uwiadczenia się w sposób bardzo konkretny wspólnota jednego Kościoła, uścisk wielkich Apostołów. Droga, zadaniem i dziedzictwem Apostołów Piotra i Pawła jest bowiem sprawić, by Kościół nie identyfikował się z jednym narodem, jedną kulturą czy jednym pań-*

## KALENDARZ LITURGICZNY

### Sierpień 2008

- 1 Pt. św. Alfonsa  
Jr 14, 17-22; Mt 13, 36-43.
- 2 S. Sobota XVII Tygodnia Zwykłego  
Jr 26, 11-16. 24; Mt 14, 1-12.
- 3 N. **XVIII Niedziela Zwykła**  
Iz 55, 1-3a; Rz 8, 35. 37-39; Mt 14, 13-21.
- 4 P. św. Jana Marii Vianeya  
Jr 26, 1-9; Mt 13, 54-58.
- 5 Wt. Wtorek XVIII Tygodnia Zwykłego  
Jr 30, 1-2. 12-15. 18-22; Mt 15, 1-2. 10-14
- 6 Śr. Przemienienie Pańskie  
Dn 7, 9-10. 13-14; albo 2P 1, 16-19; Mt 17, 1-9.
- 7 Cz. bł. Edmunda Bojanowskiego  
Jr 31, 31-34; Mt 16, 13-23.
- 8 Pt. św. Dominika  
Na 2, 1. 3; 3, 1-3. 6-7; Mt 16, 24-28.
- 9 S. św. Teresy Benedykty od Krzyża  
Oz 2, 16b. 17b. 21-22; Mt 25, 1-13 lub Mt 16, 24-27.
- 10 N. **XIX Niedziela Zwykła**  
1 Krl 19, 9a. 11-13; Rz 9, 1-5; Mt 14, 22-33.
- 11 P. św. Klary  
Ez 1, 2-5. 24-28c; Mt 17, 22-27.
- 12 Wt. Wtorek XIX Tygodnia Zwykłego  
Ez 2, 8-3, 4; Mt 18, 1-5. 10. 12-14.
- 13 Śr. Środa XIX Tygodnia Zwykłego  
Ez 9, 1-7; 10, 18-22; Mt 18, 15-20.
- 14 Cz. św. Maksymiliana Kolbego  
Ez 12, 1-12; Mt 18, 21-19, 1.
- 15 Pt. Wniebowzięcia NMP  
Ap 11, 19a; 12, 1. 3-6a. 10ab; 1 Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56.
- 16 S. Sobota XIX Tygodnia Zwykłego  
Ez 18, 1-10. 13b. 30-32; Mt 19, 13-15.
- 17 N. **XX Niedziela Zwykła**  
Iz 56, 1. 6-7; Rz 11, 13-15. 29-32; Mt 15, 21-28.
- 18 P. Poniedziałek XX Tygodnia Zwykłego  
Ez 24, 15-24; Mt 19, 16-22.
- 19 Wt. Wtorek XX Tygodnia Zwykłego  
Ez 28, 1-10; Mt 19, 23-30.
- 20 Śr. św. Bernarda  
Ez 34, 1-11; Mt 20, 1-16a.
- 21 Cz. św. Piusa X  
Ez 36, 23-28; Mt 22, 1-14.
- 22 Pt. NMP Królowej  
Ez 37, 1-14; Mt 22, 34-40.
- 23 S. Sobota XX Tygodnia Zwykłego  
Ez 43, 1-7a; Mt 23, 1-12.
- 24 N. **XXI Niedziela Zwykła**  
Iz 22, 19-23; Rz 11, 33-36; Mt 16, 13-20.
- 25 P. Poniedziałek XXI Tygodnia Zwykłego  
2 Tes 1, 1-5. 11b-12; Mt 23, 1. 13-22.
- 26 W. NMP Częstochowskiej  
Prz 8, 22-35 lub Iz 2, 2-5; Ga 4, 4-7; J 2, 1-11.
- 27 Śr. św. Moniki  
2 Tes 3, 6-10. 16-18; Mt 23, 27-32.
- 28 Cz. św. Augustyna  
1 Kor 1, 1-9; Mt 24, 42-51.
- 29 Pt. Męczeństwo św. Jana Chrzciciela  
Jr 1, 17-19; Mk 6, 17-29.
- 30 S. Sobota XXI Tygodnia Zwykłego  
1 Kor 1, 26-31; Mt 25, 14-30.
- 31 N. **XXII Niedziela Zwykła**  
Jr 20, 7-9; Rz 12, 1-2; Mt 16, 21-27.



# Rok św. Pawła rozpoczęty

☞ Dokończenie ze str. 3

*stwem. By był zawsze Kościołem wszystkich. By jednoczył ludzkość ponad wszelkimi granicami, i by pośród wszelkich podziałów uobecniał pokój Boży, moc pojednania Jego miłości.*

## Otwartość na świat

W postaci Apostoła Narodów jak w soczewce kumuluje się synteza dziedzictwa kulturowego starożytnego świata, oczywiście, świata widzianego z perspektywy jego ówczesnej stolicy, czyli Rzymu. Uderza otwartość Pawła na świat, co jednak nie dziwi, jeśli przyjąć się jego biografii.

Urodzony w rodzinie żydowskiej, przyjmuje Paweł z pełną świadomością tradycję i religię judaizmu. Kształcił się w niej, zgłębia Pismo. Jest faryzeuszem, dumnym ze swej przynależności, przestrzegającym prawa i tak gorliwym, że posunie się do prześladowania rodzącej się w Jerozolimie sekty wyznawców rzekomego Mesjasza (Flp 3, 5-6).

Jednocześnie przychodzi Paweł na świat w cylicyjskim Tarsie, dorasta więc i wychowuje się w diasporze, z dala od centrum judaizmu i Świątyni Jerozolimskiej. Jest poddany nie tylko wpływom helleńskim (obok języka aramejskiego posługiwał się greką), lecz z pewnością także zafascynowany wysoką kulturą, z którą stykał się na co dzień. Ówczesny Tars to duże, około trzystutysięczne miasto, stolica rzymskiej prowincji, porównywana jest do Aleksandrii czy Aten. Rozwijają się tu szkoły filozoficzne i retoryczne, podróże jego obywateli czy wizyty cudzoziemców nie są niczym niezwykłym. Atmosfera Tarsu jest na wskroś otwarta, wręcz uniwersalna.

Jest wreszcie Paweł obywatelem Rzymskim. Nawet jeżeli – jak się przypuszcza – było to obywatelstwo stosunkowo świeżej daty, nabyte bądź to drogą wyzwoleństwa, bądź też nadania za służbę w służbie Imperium, jego posiadanie nie było we wschodnich prowincjach Cesarstwa czymś powszechnym. Jako obywatel Rzymu z urodzenia – jak sam o tym mówi (Dz 22,28) – mógł Paweł z pewnością korzystać z wielu przywilejów, a wreszcie, pod koniec życia, odwołać się we własnej sprawie do sądu samego cesarza.

Dzięki swojemu pochodzeniu i doświadczeniu, jakie zebrał od najmłodszych lat, posiadał św. Paweł cechy, dzięki którym można mówić o jego przynależności do trzech różnych światów: żydowskiego, greckiego i rzymskiego,

które potrafił mądrze połączyć i wykorzystać. W naturalny sposób przyjął zatem Paweł zadanie i odpowiedzialność za pracę misyjną wśród pogan w diasporze, gdzie czuł się pewnie i swobodnie. W swoich podróżach docierał i zwracał się do różnych nacji; nawet jego podróż do Rzymu miała być tylko przystankiem w drodze na krańce ówczesnego świata, do Hiszpanii (choć w związku z uwięzieniem jest nieprawdopodobne, by udało mu się tam dotrzeć). Wszędzie tam głosił jedność w Chrystusie: Żydów i pogan (Ef 2, 11n), różnych narodowości (Rz 2, 9-11), wreszcie wszystkich ludzi (Rz 12,17). Wedle słów patriarchy Bartłomieja I, wygłoszonych tego roku w Rzymie, św. Paweł to ten, który głosił tę wiarę aż po krańce uniwersum, pośród niewyobrażalnych trudności i niebezpieczeństw. Aktualność postaci podkreślił Benedykt XVI: „*Nauczyciel Narodów*” – to określenie otwiera się na przyszłość, poprzez wszystkie ludy i wszystkie pokolenia. Paweł nie jest dla nas postacią z przeszłości, którą ze czcią wspominamy. Jest także naszym nauczycielem, apostołem i wojownikiem Jezusa Chrystusa także dla nas. Jesteśmy więc zjednoczeni nie po to, by rozważać historię, która minęła, nieodwołalnie należy do przeszłości. Paweł chce rozmawiać z nami – dzisiaj! Dlatego chciałem rozpocząć ten specjalny Rok Pawłowy.

## Pawłowy ekumenizm

Choć sam św. Paweł zapewne tak o swoim dziele nie myślał – gminy chrześcijańskie były w jego czasach w epoce powstawania i jednoczenia się, a nie dzielenia, zaś rysujące się tu i ówdzie różnice, które dziś określilibyśmy jako dogmatyczne, prowadziły do krystalizowania się podstaw nowej religii – to charakterystycznym rezultatem jego powszechnej i ponadnarodowej misji jest współcześnie jego znaczenie ekumeniczne. Stąd też istotnym rysem Roku Pawłowego będzie jego ekumeniczny charakter. To nie tylko kwestia uroczystej inauguracji z udziałem Patriarchy Konstantynopola, lecz jego istotna, głęboka natura, zakorzeniona w szczególnym posłannictwie Apostoła. Podczas gdy zadaniem Piotra było

głoszenie Ewangelii wśród Żydów, Paweł miał przemierzać Ziemię niosąc Dobrą Nowinę poganom – wszystkim narodom. Mapa jego wędrówek obejmuje trzy wielkie podróże misyjne. Już sam fakt, że wiele dzisiejszych Kościołów – przede wszystkim chrześcijańskiego wschodu – wywodzi swój rodowód od św. Pawła, każe przypominać o jego współczesnym, a nie jedynie historycznym znaczeniu i przykładzie.

Wyraznym uzewnętrznieniem ekumenicznego charakteru obchodów Roku św. Pawła były symboliczne znaki, w które obfitowała zarówno otwierająca obchody liturgia pierwszych niesporów uroczystości św. Piotra i Pawła, celebrowana pod przewodnictwem Benedykta XVI u św. Pawła za Murami, jak i centralnej mszy św. w bazylice św. Piotra w dniu 29 czerwca tego roku.

Podczas niesporów symbolicznego zapalenia świec dokonali nie tylko Benedykt XVI i Bartłomiej I, lecz także przedstawiciel prymasa kościoła anglikańskiego. Szczególne znaczenia nabrały przez to słowa Papieża o zjednoczeniu wokół grobu Apostoła Narodów przedstawicieli Kościołów i Wspólnot ekumenicznych wschodu i zachodu i jego szczególne powitanie Patriarchy Bartłomieja, „przynoszącego

obecność starożytnych wspólnot chrześcijańskich, założonych i ewangelizowanych przez świętego Pawła”.

Rok św. Pawła przynosi zatem zadanie szczególnej troski i modlitwy o jedność chrześcijan, o pokój między narodami, o prawdziwe zrozumienie Pawłowej miłości do Chrystusa jako źródła jedności i pokoju. Centrum tej jedności jest Eucharystia, która jest zwornikiem jedności. Św. Paweł stawia więc konkretne zadanie: przewyciężania podziałów, budowania mostów, szukania dróg. Nie jest to droga łatwa – sam św. Paweł wielokrotnie mówi o cierpieniu, a do Tymoteusza pisze, by wraz z nim cierpiał dla Ewangelii. Jednak światłem i mocą jest na tej drodze sam Chrystus, przeciwko któremu nie ostaną się moce i panowania.

Ojciec Święty, proklamując Rok Św. Pawła, stawia przed naszymi oczami te zadania, nawołując, by podjąć je nie tylko na najbliższe dwanaście miesięcy, lecz by wykorzystać ten czas na pogłębienie myśli Pawłowej i umocnienie podstaw naszej wiary.



Pomnik przed Bazyliką Św. Pawła za Murami w Rzymie



Obronić godność małżeństwa i rodziny – to hasło peregrynacji relikwii św. Joanny Beretty Molli w archidiecezji wrocławskiej w latach 2008-2009

# Święta w podróży

AGNIESZKA BUGAŁA

**Święci, przez swoje obcowanie, nie muszą wyruszać w daleką podróż, aby pochylić się nad naszą ludzka biedą. Ale ponieważ my, ludzie nowocześni, nie zawsze chcemy korzystać z ich pełnej troski obecności, przychodzą do nas, wyruszają w żmudną wędrówkę nazywaną peregrynacją. Ukryci w misternych relikwiarzach stają pośrodku naszych świątyń. Wstępują w nasze ślady niosąc jeden przekaz: Nie bój się: niebo istnieje, Bóg istnieje, Miłość może wszystko.**

## Przystanek: seminarium

Wędrówka św. Joanny Beretty Molli przez świątynie i domy zakonne wrocławskiej archidiecezji rozpoczęła się 5 lutego, w wigilię Środy Popielcowej. Relikwie Świętej przeniesiono w uroczystej procesji do seminarium z katedry wrocławskiej. Tam, pod przewodnictwem bp. Edwarda Janiaka odbyło się krótkie nabożeństwo – rzeczywisty prolog peregrynacji.

*W Seminarium Duchownym inaugurujemy peregrynację relikwii św. Joanny Beretty Molli w archidiecezji wrocławskiej. To wasza modlitwa ma wyprosić owoce duchowe dla rodzin archidiecezji. Spotkanie z Jo-*

*anną ma pomóc popatrzeć na osoby naszych matek, zawsze zdolnych do poświęceń, zawsze gotowych do poniesienia ofiary – mówił w homilii do przełożonych i alumnów ks. Marian Biskup, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii, inicjator i główny organizator peregrynacji. Od tamtego dnia Święta odwiedziła 17 domów zakonnych i 13 dekanatów. W każdym z tych miejsc przyjmowano ją jako wyjątkowego Gościa.*

## Przystanek: Oleśnica Śląska

To w parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Dekanacie Oleśnica – Wschód 29 marca rozpoczęła się zasadnicza część

peregrynacji relikwii. *Wierzimy w świętych obcowanie, wierzimy, że jesteś tu teraz, Joanno – mówił w powitaniu w kościele Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy Śląskiej Dariusz Stępień, pracownik Poradni Rodzinnej, tato sześciorga dzieci. Nad przewiezieniem relikwii czuwał ich kustosz, o. Bronisław Staworowski OFM Conv. Młodzi parafianie wnieśli feretron do świątyni, gdzie podczas Eucharystii adorowano obecność Świętej. To chwila szczególna – mówił w homilii bp Edward Janiak – chwila, w której mamy szansę docenić trud macierzyństwa, podziękować za swoje mamy, za dar własnego życia, który przez macierzyństwo kobiet otrzymujemy.*

Mimo późnej pory licznie przybyły rodziny, również te z małymi dziećmi. Szczególnym gościem była Gulia Vergani, przyjaciółka siostry Virginii (rodzonej siostry św. Joanny). W towarzystwie Krystyny Zajac, odpowiedzialnej w Polsce za szerzenie kultu Świętej, od-

 Dokończenie na str. 6



Początek peregrynacji – Oleśnica



# Święta w podróży

☞ Dokończenie ze str. 5

czytała swoje wspomnienia o Joannie, ale też przesłanie jakiej włoska żona i mama niesie światu. To jedyna kobieta w Kościele, którą wyniesiono do godności ołtarzy tylko dlatego – mówiła – że była dobrą matką.

## Papieskie błogosławieństwo

*Dziękuję się wielką radością – pisał abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski – że otrzymałem List od Ojca Świętego Benedykta XVI, w którym Papież oznajmia, że z zadowoleniem przyjął informacje o kierunkach realizacji programu duszpasterskiego w Archidiecezji Wrocławskiej. Ojciec Święty pisze: Dobrze, że w programie duszpasterskim tak wiele miejsca będzie poświęcono sprawom rodziny, małżeństwa i przygotowania młodzieży do życia małżeńskiego. (...) Niech wsparciem i umocnieniem dla wszystkich rodzin będzie święta Joanna Beretta Molla, której relikwie podczas przygotowanej peregrynacji nawiedzą parafie i ośrodki duszpasterskie Archidiecezji. Niech ta, która dała światu przykład troski o rodzicę się życie, uprasza potrzebne łaski dla wszystkich matek, rodzin i przygotowujących się do życia małżeńskiego. (...) Wszystkim uczestnikom wspomnianej peregrynacji świętych relikwii z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.*

Słowa Ojca Świętego Benedykta XVI i Jego Błogosławieństwo napawa nas wszystkich chrześcijańską nadzieją, że wędrowanie relikwii św. Joanny Beretty Molla po Dolnośląskiej Ziemi oraz gorąca modlitwa w intencji małżeństw i rodziny staną się wsparciem dla każdej rodziny, by jej trwałym fundamen-

tem były ewangeliczne wartości i płynąca z nich troska o ochronę życia od momentu poczęcia do naturalnej śmierci.

## Oređownik kultu

Gdyby nie osoba ks. Mariana Biskupa, dyrektora Wydziału Duszpasterskiego kurii, peregrynacja Joanny mo-

głaby nie dojsz do skutku. Przez wszystkie tygodnie niestrudzenie głosił Słowo Boże i przesłanie Świętej, zachęcał do przyjmowania owoców jej życia we własnym, małżeńskim i rodzinnym budowaniu.

Przez ten obrazek – pamiątkę peregrynacji – zaproszę ją do siebie – niech leży: w biblioteczkę, na nocnej szafce, w dowodzie osobistym, w portfelu, by z modlitwą wstawienniczą, pamiątką tej peregrynacji, była bliską, drogą Wam postacią – mówił w homilii 22 czerwca w Sulistrowiczkach. To on czuwał nad powstawaniem materiałów duszpasterskich, drukowaniem obrazków, przewożeniem reli-



Św. Joanna w Sulistrowiczkach

Fot. A. Bugala

## Kalendarium peregrynacji relikwii św. Joanny Beretty Mollie po wakacjach w 2008 r.:

- 23-30 sierpnia, Malczyce
- 30 sierpnia – 6 września, Środa Śląska
- 6-13 września, Brzeg Dolny
- 13-20 września, Wołów
- 20-27 września, Góra Śląska Wsch.
- 27 września – 4 października, Góra Śląska Zach.
- 4-11 października, Trzebnica
- 11-18 października, Prusice
- 18-25 października, Milicz
- 8-15 listopada, Wrocław Północ I
- 15-22 listopada, Wrocław Wschód
- 22-30 listopada – Wrocław Północ II, zakończenie peregrynacji w 2008 r.

kwarza i odpowiednią oprawą w każdym z miejsc goszczących Świętą.

## Głos Joanny

*Istnieje tyle trudności, ale z Bożą pomocą musimy zawsze bez lęku iść do przodu, choć byśmy w walce o realizację naszego powołania musieli umrzeć, to byłby to najpiękniejszy dzień w naszym życiu.*

Czas peregrynacji przypominał, że świętość każdego człowieka rodzi się ze spotkania z Bogiem i tylko w spotkaniu z Nim jest możliwa do zrozumienia. Jeżeli zdarzyłoby się nam nie rozumieć Joanny, jej determinacji i pewności decyzji, oznaczałoby to, że ciągle nie przyjęliśmy Bożej logiki miłości za własną. Decyzja Joanny nie zrodziła się pod wpływem chwili, nie była zrywem ser-



ca. Od zabiegu usunięcia guza na macicy w drugim miesiącu ciąży, aż do narodzin dziecka miała siedem miesięcy na przemyślenie wszystkich wątpliwości. To długi czas na oswojenie lęku, ale także, by strach sparaliżował i kazał się wycofać. Dla Joanny był to jednak czas, który można chyba porównać do Chry-

w świecie, budować jego struktury, ale nie być ze świata, nie pozwolić światu władać twoim sercem.

Jeśli wędrówka Joanny przez kolejne parafie naszej archidiecezji ma przynieść rzeczywiste owoce małżeństwu, rodzinom, narzeczonemu, to spotkanie z nią musi przekraczać patrzenie na

Joanna wiedziała, zwłaszcza jako lekarz, że stan jest poważny, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo, ale od pierwszych chwil tych trudności stanowczo domagała się ratowania życia dziecka za wszelką cenę. Nie pozwalała na żadne kompromisy. Był to trudny czas dla niej, dla męża i całej rodziny. I choć operacja usunięcia włókniaka powiodła się, dziecko mogło rosnąć, to jednak stan zdrowia matki nie pozostawiał cienia wątpliwości: nad Joanną wisiał pewnego rodzaju wyrok. Przez cały ten trudny czas gorąco się modlono, aby Bóg zechciał ocalić zarówno matkę, jak i dziecko, ale w ogromie swej miłości Pan Bóg zdecydował inaczej. 20 kwietnia 1962 r., w Wielki Piątek Joanna przyjechała do szpitala. Nazajutrz rano urodziła zdrową, piękną córeczkę, ale tym samym rozpoczęła własną agonię. Nie było ratunku. Pomimo ogromnych starań lekarzy, pomimo bólu i morza łez najbliższych, zwłaszcza ukochanego Piotra, 28 kwietnia zmarła. Miała zaledwie 40 lat. Tylko siedem lat była żoną. Pozostawiła męża i czwórkę małych dzieci.



Fot. A. Bugała

Relikwie Świętej we wrocławskim seminarium

stusowej modlitwy na Górze Oliwnej, gdzie śmiertelne prerażenie mieszało się z bezgranicznym zawierzeniem Ojcu. Dziś wiemy, że z tego chaosu uczuć, których mogło doświadczać jej serce, wyszła zwycięsko.

### Przystanek: serce

Przyjaźń z Joanną i naśladowanie jej nie oznaczają konieczności oddawania życia za dziecko, męża, dom. Nie oznaczają też, że nagle Bóg zażąda od nas ofiary najtrudniejszej: z życia. Jednak zapatrzenie w nią, zwłaszcza tym, którzy chcą budować rodzinę na Bożych fundamentach, pozwala mieć pewność, że małżeństwo nie jest przestarzałym wynalazkiem, umowną formą dla bycia dwojga ludzi, kościelnym pomysłem na przywiązanie do siebie, wreszcie wątlą gwarancją bycia szczęśliwym. Małżeństwo jest Bożym pomysłem na przeżywanie miłości kobiety i mężczyzny. Ponaddziesięciowym. Ponadpolitycznym. Jest sakramentem, jedynym, który dobrowolnie przyjmują dwie osoby i obie mogą czerpać z jego mocy. Joanna, zwłaszcza dziś, kiedy nasz zachwycony sobą i swoimi możliwościami świat próbuje zrelatywizować wszystko, mówi: spójrz, możesz być nowoczesny, a jednocześnie próbować kochać jak Bóg. Możesz być zamożny, a jednocześnie zupełnie wolny od posiadania, możesz być fachowcem w swoim zawodzie, a jednocześnie wolnym od pracobolizmu człowiekiem. Możesz być

ukryte w relikwiarzu szczątki Świętej. Musi pokonywać nie tylko drogę, która dzieli nasz dom od parafialnego kościoła, ale nade wszystko drogę, która dzieli nasze serce od jej serca. Spotkanie ze Świętą jest zawsze spotkaniem z samym Bogiem, które jest możliwe tylko w ludzkim sercu. Od 23 sierpnia Joanna wyrusza w dalszą wędrówkę po wrocławskiej archidiecezji. Pozwólmy jej przekonać nas do tego, że Bóg może być centrum życia. Spotkajmy się z nią w jednym z kościołów, a potem zamontujmy w sercu jak okno, przez które można oglądać Boga.

AGNIESZKA BUGAŁA

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipiec 2008

### Intencja ogólna:

Aby wzrastała liczba wolontariuszy, gotowych wielkodusznie i z oddaniem służyć wspólnocie chrześcijańskiej.

### Intencja misyjna:

Aby dzięki Światowemu Dniowi Młodzieży w Sydney w Australii w młodych ludziach rozpalili się płomień Bożej miłości i by stali się oni siewcami nadziei na nową ludzkość.



# Pieszko na Jasną Górę

VIOLETTA NOWAKOWSKA

(...) W kontekście nowej ewangelizacji bardzo wymowny jest fakt ponownego odkrycia w naszych czasach autentycznych wartości tak zwanej religijności ludowej. Jeszcze nie tak dawno wyrażano się o niej w tonie dość lekceważącym. Tymczasem niektóre jej formy wyrazu w naszych czasach przeżywają prawdziwy renesans jak na przykład ruch pielgrzymkowy na szlakach starych i nowych. Przykładem było właśnie owo niezapomniane spotkanie młodych w Santiago de Compostella (1989), a potem na Jasnej Górze w Częstochowie (1991). Zwłaszcza młode pokolenie chętnie pielgrzymuje.(...)

Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei“.

Nareszcie lato! Dla uczniów wakacje, dla dorosłych pora urlopów. Wśród jednych i drugich są tacy, którym sierpień nieodmiennie kojarzy się z pielgrzymką. Choć zjawisko to w Polsce mają swoją wieloletnią tradycję, historia wrocławskiej pielgrzymki nie jest znów aż tak dawna. Pierwsza – to rok 1981, szczególnie dla historii Polski, a przez to też brzemienny w skutki dla polskiego Kościoła. Mamy więc za sobą 27 lat, przecierania szlaków, zdobywania doświadczeń i wiedzy o tym, czym jest w swojej istocie pielgrzymowanie. Teraz, przed nami – pielgrzymka 2008, której hasłem jest, jak ujawnia Orzech: *Tak będziesz wierzył.*

(przybyszających do nas z całej Polski i z zagranicy) jest wielu takich, którzy popularność rekolekcji w drodze wiążą również z osobą tego niezwykłego Pasterza, choć on sam uważa, że pielgrzymowanie nie wymaga żadnych dodatkowych motywacji – jest bowiem zgodne z naszą ludzką naturą. Człowiek dobrze czuje się w drodze. Osiadły tryb życia powoduje że człowiek obrasta w różne przedmioty. Im dłużej w tym wszystkim siedzi, tym trudniej mu się ruszyć. To powie każdy pielgrzym, (zwłaszcza ci, co chodzą od lat). Najtrudniej jak ktoś ma się wybrać pierwszy raz.

Kiedy się już jednak wybierze, na pewno nie będzie żałował. Basia z grupy XII, tak opowiada o swojej pierwszej



chętą doświadczeniem. Trzeba wyjść z domu, zostawić wszystkie problemy jakie tam są i iść przez te pola, patrzeć metr ponad głowami innych, bo tak każe Orzech, i nawiązywać tę relację z Bogiem, ze swoim Stwórcą na nowo...

Pątników – zapaleńców, weteranów i entuzjastów – nie brakuje. Według obliczeń ks. Aleksandra Radeckiego – opiekuna i przewodnika grupy szesnastej (grupy chorych) w latach 1981-2007 w trasę pielgrzymkową wyruszyło w przybliżeniu 150 000 osób, głównie młodzieży, nie licząc wielkiej rzeszy osób włączonych w pielgrzymowanie na sposób duchowy (chorzy, osoby starsze i niepełnosprawne oraz ich opiekunowie) Każdy bez wyjątku ma przecież cel swojego pielgrzymowania.

*Dobrze jest jednak wiedzieć nie tylko po co się idzie, ale również jak iść – przestrzega Orzech. – Ja na przykład z mojej pierwszej pielgrzymki (warszawskiej) uciekłem dlatego, że nie miałem wyobraźni. A wyobraźnia jest konieczna. W ogóle w życiu, a na pielgrzymce zwłaszcza. Dlatego jest takie istotne, żeby mieć przewodnika, który wszystko wytłumaczy i który jest też dobrym instruktorem, powie jakie buty włożyć, jaką wziąć bieliznę, co trzeba koniecznie mieć zawsze przy sobie, a czego nosić nie warto. Powie jak odpocząć, a nawet jak iść. Okazuje się, że owe informacje są bezcenne.*

Tak, tego lekceważyć nie można, ale kiedy znamy już elementarz pielgrzymy – czas

w drogę! Upał, deszcz, czy zimne noce, nie mogą być tu żadną przeszkodą. Pielgrzymka to coś więcej niż wakacyjny survival czy obóz wędrowny – mamy przecież swoje intencje. Niesiemy własne winy i dziękczynienia oraz ciężary i radości naszych bliskich. Wstawiamy się wzajemnie za siebie, a nawet błaga-



Podczas kolejnego etapu

„Orzech”, czyli ksiądz prałat Stanisław Orzechowski – znany i ceniony duszpasterz akademicki sprawujący na co dzień pieczę nad Duszpasterstwem Akademickim „Wawrzyny” jest od samego początku Ojcem Duchowym pielgrzymki i jej Głównym Przewodnikiem. Wśród zapalonych pielgrzymów

(ubiegłorocznej) pielgrzymce. Nie miałam specjalnie dużo informacji na temat pielgrzymek. Coś tam wiedziałam, że są niepowtarzalne, że jest niezwykła atmosfera, takie obiegowe opinie, do których nie przywiązuję się specjalnie konkretnych odnośników. Ale okazuje się jednak, że to są rzeczy nieprzekazywalne. Samo uczestnictwo jest niezwy-



my o tych, którzy prosić nie mogą lub... nie chcą. W czasie drogi cała grupa odmawia różaniec, ktoś odczytuje głośno zapisane na karteczkach intencje: *Maryjo proszę Cię o pomoc w mojej sytuacji rodzinnej, moja mama jest dorosłym dzieckiem, alkoholiką, która nie radzi sobie z życiem, proszę Cię o dojrzałość dla mnie, żebym umiała temu sprostać...*

Ktoś inny o nic nie prosi, chce tylko wyrazić swoją wdzięczność: *„Panie, dziękuję Ci za moją rodzinę, za każdy dzień który przeżyłem, za wszystkie błogosławieństwa...*

Niektórych intencji nawet się nie wypowiada, zna je tylko Bóg i ci co je niosą. Krzysztof z Oleśnicy nie liczy który raz idzie, i z zasady nie planuje pielgrzymki. Nawet nie potrafi powiedzieć jak to się dzieje – *Zbliża się sierpień i zaczynam pakować plecak. Tak jakby przychodził czas na załatwianie także duchowych spraw. Intencji mam wiele: własnych, rodziny i przyjaciół. To jest charakterystyczne, że w dniu, kiedy wychodzę dostaję około piętnastu SMS-ów od znajomych z prośbami: pamiętaj o mojej sprawie, módl się też za mnie...*

Organizatorzy pielgrzymki wrocławskiej poprzez minione lata i zdarzenia wypracowali formę, z której wszyscy korzystamy dzisiaj. Jest więc świetna opieka medyczna, zakwaterowanie dla tych, którzy ze względów zdrowotnych nie mogą spać w namiotach, a nawet... objazdowe (i odjazdowe!) zaopatrzenie (codziennie chrupiące bułeczki!) nabiał, napoje i jogurty, które dla wielu młodych ludzi są podstawą pielgrzymkowego wyżywienia. Ale pielgrzymi –weterani chętnie wracają wspomnieniami do tamtych lat, kiedy było zupełnie inaczej...

*Kiedyś nie było takiego zaopatrzenia, jak dziś, więc mieliśmy tylko to, co przydzwigaliśmy na własnych plecach i to czym nas gospodarze obdarowali. Jadło się głównie pasztet mazowiecki w puszkach, bo nic innego nie było. Paszтет był dobry, ale smalec, który zostawał na dnie był bardzo dobry i to były dwa osobne dania, nie wolno było tego łączyć, bo przecież urozmaicenie posiłków to jest ważna rzecz. Jeśli do tego trafiał się ogórek kiszony, to była po prostu poezja.*

*Aha było coś jeszcze! Jeśli się udało dostać konserwę turystyczną, ach, no nie mam słów! Tamten smalec to była naprawdę absolutna rewelacja... – opowiada Mariola Korowiec – specjalistka od logistyki od początku działająca w służbie organizacyjnej.*

W ciągu dziewięciu dni (od 2 do 10 sierpnia) przemierzamy około dwustu-kilometrową trasę Wrocław-Częstochowa pielgrzymując do tronu Matki Bożej Królowej Polski, modląc się, śpiewając i słuchając licznych konferencji wygłoszonych przez interesujących ludzi i popularnych dolnośląskich duszpasterzy. Piętnastu księży przewodników prowa-

dzących swoje grupy wspomaga rzesza wolontariuszy przygotowujących pielgrzymkę od strony technicznej.

Pielgrzymka ma charakter pokutny. Wszystkich bez wyjątku pątników obowiązujące skromny strój i przestrzeganie regulaminu zabraniającego w czasie jej trwania palenia papierosów, picia alkoholu i korzystania z koedukacyjnych miejsc noclegowych. Zdecydowana większość uczestników (wyjątki wszędzie się zdarzają) to ludzie świadomie wybierający ten rodzaj rekolekcji. *Pielgrzymka to jest też uczucie wyzwolenia, które przychodzi poprzez te wszystkie trudy, które się znosi. Te wydawałyby się ograniczające struktury pozwalają człowiekowi poczuć się wolnym bardziej, niż gdyby nie było żadnych ograniczeń, żadnych zakazów i nakazów. Totalna samowola nie jest drogą do wolności. Może takie są pozory, może się komuś tak wydawać, ale człowiek wcale nie czuje się wtedy wolny... – tłumaczy jedna ze studentek z grupy XII.*

Szczególny ten czas jest dla nas okazją do modlitwy, wyjątkowego przeżywania Mszy Świętej odprawianej często w lesie lub na łące. To wszystko daje nam możliwość znalezienia się we wspólnocie i zatrzymania się nad pięknem przyrody. Nie ukrywamy jednak, że jest to także czas wysiłku i wyrzeczeń, które podejmujemy świadomie, pamiętając, że wszystko to pomaga nam odkrywać Boga, otaczający nas świat i samych siebie. Dla wielu te właśnie wyrzeczenia i trud są wartością, z której nie potrafią i nie chcą zrezygnować. *Z czymś takim nie spotkałam się nigdy dotąd i chyba już się nie spotkam. Dlatego mogę powiedzieć, że to czego szukam – jeśli chodzi o sprawy duchowe – znajduję koniec końców tylko tu. Jakiś czas temu zastanawiałam się, czy idę w tym roku, czy nie? Myślałam sobie: może jednak sobie odpuścić, może mi się nie chce?... Któregoś roku nie posztam, wybrałam dłuższe egzotyczne wakacje, leża-*

*łam pod palmą, na piasku, brzuchem do góry i... nie mogłam przestać myśleć o tym, że powinnam być tutaj. Chciałam iść ze wszystkimi, sprawdzałam, że w Polsce pada i zadróściłam im, że oni tam idą w tym błocie, na pewno mają bąble, a mnie nie ma z nimi. I od tamtej pory nawet nie myślę o tym żeby nie iść. Już to sobie uporządkowałam: wiem, że jak zaczyna się pielgrzymka, to tu jest moje miejsce – wspomina Emilia z Monachium, która rokrocznie przyjeżdża z Niemiec gdzie mieszka od urodzenia, by jak sama mówi „naładować akumulatory” posłuchać Orzecha i pójść z rodakami na pielgrzymkę. Ten wyjątkowy czas otwiera oczy na wartości elementarne, i niejednokrotnie, niestety, zapomniane. Ksiądz Stanisław Orzechowski często na nie wskazuje. *Myślę, że na pielgrzymce Duchowi Świętemu może się udać doprowadzić nas do podstawowego źródła radości, czyli do radości istnienia i to nie tylko naszego istnienia, ale świata całego. Dlatego też lubię w czasie drogi modlić się ową pieśnią słoneczną św. Franciszka.**

Dla wielu osób jest to jedyna okazja by z pełnym zrozumieniem powtórzyć (...) *Pochwalony bądź, Panie mój, przez siostrę wodę, która jest bardzo pożyteczna i pokorna, i cenna, i czysta...*

Dzięki pielgrzymce możemy przypomnieć sobie, czym jest prawdziwe zmęczenie i prawdziwy głód. Tutaj woda odzyskuje swój smak...

Kto nie był – nie zrozumie – bo jak powiedział ks. Aleksandr Radecki opiekun grupy chorych i wszystkich duchowych uczestników pielgrzymki – *nie da się opisać słowami. Pielgrzymka... To się dzieje w środku.*

Chcesz się przekonać? Spróbuj! Czekamy właśnie na Ciebie...

W tekście wykorzystano fragmenty książki „Dopokąd idę – pielgrzymka z Orzechem”, która ukaże się w 2009 r.

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na sierpień 2008

### Intencja ogólna:

Aby rodzina ludzka potrafiła szanować Boży zamysł względem świata i stała się coraz bardziej świadoma tego, że stworzenie jest dla nas wielkim darem Bożym.

### Intencja misyjna:

Aby cały Lud Boży był zachęcany do odpowiedzi na powszechne powołanie do świętości i do misji, z uważnym rozeznaniem charyzmatów i troską o stałą formację duchową i kulturalną.



## Po śmierci o. Mieczysława Alberta Krąpca OP (1921-2008)

Kiedy chce się pisać o postaci znakomitej, o człowieku, którego życie i śmierć niewątpliwie zaważyły mocno zarówno w historii, jak i na współczesności, można użyć wielu różnych manier i stylów literackich. Najczęściej zaś bywa używana maniera pomnikowo-pobrzęwiająca, która daje następujący efekt: O. prof. dr hab. dr honoris causa (multiplex) Mieczysław Albert Maria Krąpiec OP, ur. 25 maja 1921 r. w Berezowicy Małej koło Tarnopola, wyświęcony 17 czerwca 1945 r., zmarł w Lublinie 9 maja 2008 r. Profesor, wieloletni dziekan Wydziału filozoficznego, przez wiele kadencji rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, odznaczony..., wyróżniony..., laureat..., zasłużony, wybitny. W ten sposób powstają pomniki, które w następnych epokach bywają obalane, a w najlepszym razie zastaniają prawdziwą wielkość. Ojciec Profesor pierwszy wyśmiałby tę modę, komentując zresztą bardzo soczyście.



Fot. arch. KUL

# „Sokrates tańczący”

KS. JANUSZ CZARNY

Na szczęście, w pewnej mierze, zapobiegły temu nasze rodzime mass media, które uznały, że w ogóle śp. Ojciec Profesor nie był poprawny politycznie i lepiej o Jego śmierci nie pisać zbyt wiele... Lepiej nie pisać, że wraz z Jego odejściem zakończyła się pewna epoka w kulturze intelektualnej, że zmarł twórca szkoły filozoficznej, że był to ktoś, kto potrafił *expressis verbis* zapytać Michała Grobaczowa (na pierwszym jego spotkaniu z intelektualistami polskimi) o obowiązywalność „doktryny Breźniewa”, że był to ktoś, kto pojmował filozofię jako „umiłowanie mądrości”, a nie epatowanie bulwersującymi teoriami, że był to filozof, którego bardzo interesowała rzeczywistość, taka jaką ona jest: cała i integralna – ze światem, ludźmi i Bogiem. Lepiej nie pisać...

Tytuły zaś, którymi komentowano Jego śmierć („Bogu i Ojczyźnie poświęcił swe życie”, „Umiłował mądrość”, „Był ucieleśnieniem polskości”, „Obróca polskiej kultury przed komunizmem”, itp.), choć oddają prawdę, to jednak już pobrzękują spiżem, którego Ojciec Profesor tak bardzo nie lubił. Dlatego chyba warto zapytać, czy ktoś kiedyś (poza Tuwimem) spotkał „Sokratesa tańczącego”? Ja go spotkałem i chcę o tym napisać. Ten tytuł Tuwimowego wiersza, pełnego indywidualizmu i optymizmu, bardzo pasuje do śp. Ojca Profesora Krąpca.

Był to bowiem współczesny Sokrates, który – jak ów pierwowzór sofistom – mówił, że jest tylko jedna prawda: prawda bytu, rzeczywistości, którą trzeba pokornie odczytywać, poczynając od doświadczenia. Właśnie od doświadczenia, a nie od znaków (mowy, sensów, konfiguracji społecznych), tylko od doświadczenia tego, jaka rzeczywistość jest. I dlaczego jest, taka, jaka jest! To pytanie: dlaczego? było najważniejszym w życiu i myśli Ojca Profesora, a zmierzało ono zawsze do odkrywania prawdy zapisanej przez Stwórcę w rzeczywistości. Ojciec Krąpiec uważał, iż nie wolno umawiać się co do tego, czym jest prawda, bo ona sama ma zwyczaj wychodzić na wierzch; nie wolno spekulować, czym jest dobro, bo ono samo jest ewidencją, którą trzeba dostrzec, chyba, że uzależni się je od zmiennych układów społecznych i kulturowych. W zamian postulował, by właśnie te układy uzależnić od dobra obiektywnego. Był to bowiem Sokrates, który kpił z nowożytnych koncepcji piękna, które każały szukać tego, co jest „echem Boskiego Logosu” w brzydocie lub różnych „eventach” – pozał się Boże – artystycznych. Był to Sokrates, którzy przez całe swoje życie próbował „odzyskać świat realny”. Dlaczego to robił?

Podaję, iż dlatego, że był to „Sokrates tańczący”. On lubił nauczać na rynku, a agora była jego żywiołem.

Tam spotykał ludzi, których kochał i bardzo chciał przekazywać im swoją wiedzę. Był wszędzie tam, gdzie mógł znaleźć rozmówców, zatrzymywał ludzi na rynku, w palestrze, czy na biesiadzie, by mówić z każdym o jego sprawach i zmuszać do zastanawiania się nad nimi. Uczył się wówczas sam, jak Sokrates, którego „drzewa niczego nie mogą nauczyć, uczą natomiast ludzie w mieście”. Ojciec Profesor szukał rozmówców, niezależnie od tego, czy to byli jego studenci, czy też przypadkowi przechodnie, bo on miał potrzebę przekazywać im swoją mądrość. Nie był to akademik zagubiony w swych rozważaniach, lecz prawdziwy nauczyciel i mistrz, który „nastawał w porę i nie w porę”. W jego intelekcie nawet najbardziej błaha sprawa stawała się pretekstem do analiz dogłębnych i rzetelnych, dlatego nigdy nie rozmawiał o małych rzeczach. Każdy przejaw rzeczywistości prowadził go do źródeł mądrości. Bardzo chciał, by go słuchano, bo wiedział, że mówi prawdę. Nigdy sam nie przemierzał drogi ulicami Lublina, z alei Raclawickich na Złotą. Szedł, rzeczywiście lekko tanecznym krokiem, obficie gestykulując i ciągle tocząc rozmowę. Bywało, że w trakcie takiego „perypatetyckiego” dyskursu zdawałem egzamin. Taki to był „Sokrates tańczący”... I tak samo jak tamten, Ojciec Profesor, stawał na nogi, prze-



wróconą do góry nogami przez współczesnych sofistów, filozofię. Dzisiaj on najgłośniejszy mówił do całej intelektualnej współczesności, że prawda jest jedna, że cnota jest jedna, że piękno jest jedno. Sofizmat był dla niego wredny, niezależnie od tego, czy nazywał się filozofią języka, oblicza, spotkania, czy marksizmem, czy filozofią analityczną, strukturalizmem, czy jakimś neopozytywizmem. Uważał bowiem, że filozofia też jest jedna, jeśli prawda jest jedna. Jego zaś interesowała tylko prawda bytu.

Ojciec Krąpiec był takim „Sokratesem tańczącym” zawsze z oznakami stanu kapłańskiego. Wielki intelektualista, ceniony w świecie (może bardziej niż w Polsce), nie miał zwyczaju kryć się za krawatem. Być może dlatego tak rzadko pojawiał się w świeckich mediach; przez to, co mówił i co sobą prezentował, nie był osobowością medialną. Był zaprzeczeniem „politycznej poprawności” i chyba przez to był solą w oku nawet dla niektórych współbraci w kapłaństwie i powołaniu zakonnym. Miał on bowiem wyraźną tożsamość kapłana i zakonnika. Bywało, że do białego, dominikańskiego habitu przywdziewał purpurowy pas, na znak, że przynależy do dawnej lwowskiej prowincji dominikanów, którzy od wieków mieli papieski przywilej używania purpury. Mawiał wtedy: „Czerwony pas, za pasem... różaniec”, jakby wspominając dzieciństwo i młodość na Podolu, a równocześnie wskazując na to, co jest jego prawdziwą bronią. On, potomek kresowej szlachty, nigdy tamtych stron i klimatów nie opuścił, a nawet snuł projekty, by niedaleko Żmerynki stworzyć uniwersytet. Na co dzień żył po zakonemu – gości przyjmował bardzo mocną kawą z miodem, a bywało, że do tego dodawał kieliszeczek nalewki, szedł spać z pierwszym zmrokiem, a wstawał z pierwszym brzaskiem, dlatego tak trudno powiedzieć, kiedy zastała go śmierć: wieczorem czy rano. Przyszła do niego, gdy pracował i mogło to być zarówno wieczorem lub nad ranem – po prostu, wtedy, gdy pracował nad encyklopedycznym hasłem „Nadejście Mesjasza”. Wówczas do niego przyszedł Mesjasz. Ciekawe, czy przyjął Go kawą z miodem, a być może nawet i dodał kieliszeczek nalewki? Chyba tak, bo cechowała go gościnność, równość i pogoda usposobienia oraz humor i łagodność. W każdym razie o Ojcu Profesorze można napisać tak, jak Ksenofont pisał o Sokratesie: *Wydał się najlepszym i najszcześniejszym z ludzi*. Taki to był „Sokrates tańczący”.

# Wakacje z Bogiem

ANNA KOWALEK

**W wakacje prościej odciąć się od codzienności. Jest gorąco, leniwie. Życie toczy się wolniej, w innym wymiarze. Zamykamy się w chłodnych ścianach mieszkań albo oblegamy ławki w parkach. Rzeczywistość rozmywa się, zastyga razem z gęstniejącym, drgającym powietrzem. Myśli nawet nie takie ostre i wyraźne. Odpoczywamy. Od zimna, szarości, beznadziei; staramy się naładować pozytywną energią i nabrać dystansu do codzienności; nie myśleć o tym, co niepokoi i przeraża. Latem wydaje się, że życie jest łatwiejsze.**

Książka czytana pod rozłożystą lipą, zimna butelka wody mineralnej, zochani trzymający się za ręce, młode mamy spacerujące z chwiejącymi się na grubych nóżkach pociechami, dziadek z babcią zasłuchani wciąż od tyłu lat w swoje głosy. Wcale nie trzeba się daleko rozglądać, żeby ujrzeć szczęście. Jakoś bliżej nam teraz do ludzi. I nawet jeśli samotny nieznajomy przysiadzie się na ławkę, więcej cierpliwości w nas, aby wysłuchać jego historii. Z ogródków unosi się zapach grillowanej kielbasy, słycać syk otwieranych puszek i szmery rozmów. Kiedy przychodzi czas wakacyjnego rozleniwienia więcej bywamy, rozmawiamy. Jest inaczej latem. Mniej problemów albo przynajmniej nie wydają się takie straszne. A nawet jeśli czekają nas obowiązki w pracy, a urlop wciąż niesprecyzowanym planem na odległą przyszłość, to nastrój i tak udziela się powszechnie. Wtedy tak łatwo odchodzimy...

Bóg na zmartwienia i kłopoty. Złe oceny w szkole, niezdany egzamin. Bóg na kłótnie w rodzinie, niewyrozumiałego szefa, nieszczęśliwą miłość; na własne lęki i ograniczenia. Kiedy boli i brak nadziei, a życie staje się niezrozumiałe i trudne. Gdy trudno związać koniec z końcem i trzeba solidnie się nagłowić, żeby starczyło do pierwszego. Wtedy jesteśmy blisko, jak najbliżej. Bo On przecież źródłem Miłości największej, niewyczerpanej, bez dna. Jego słowa, które powtarzamy wielokrotnie *Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam* (Mat 7,7). Więc prosimy, szepczemy słowa modlitw i czekamy na małe, większe cuda w naszym życiu.

A jednak często zapominamy. Zwłaszcza wtedy, kiedy nam dobrze i wydaje się, że nic tego nie może zmienić; że teraz to już mamy radę sami; że nie potrzebujemy nikogo i niczego. Chcemy samodzielnie stawić czoło rzeczywistości albo po prostu nie myślimy,

że jest Ten, dzięki któremu oddychamy, chodzimy, kochamy.

Latem jeszcze łatwiej zostawiamy Boga na dalszym planie. Czujemy się wolni, szczęśliwi, radośni. I po co jakieś ograniczenia, przykazania, obowiązki. Życie jest po to, żeby z niego korzystać i brać pełnymi garściami. A kościół? Dla babć i dziadków, którzy są bliżej tej drugiej strony. Świeci słońce, jest pięknie. Można poznać kogoś nowego albo po prostu odnowić stare znajomości, które gdzieś rozmyły się pod stertą niezakończonych spraw i ciągłego braku czasu. Wszystko to, co zostało odłożone na „potem”, teraz może spokojnie pozaprzętać nam głowę. Jest tyle książek nieprzeczytanych, tyle filmów do obejrzenia; wreszcie można bezkarnie trwonić czas na bieganie po sklepach i na plotki z sąsiadką z dołu. Wyjechać gdzieś, uspokoić rozkołataną nerwy. Przez chwilę zostawić swoje szare, zwyczajne życie obok. Bóg? Poczekaj...

I On rzeczywiście czeka. Na tych spóźnionych i leniwych. Niechętnych albo po prostu zagubionych. Na tych, którym wydaje się, że Go nie potrzebują, a nawet na tych, którzy zaprzeczają Jego istnieniu. Czeka w kapliczce przydrożnej, małym wiejskim kościółku na rozstaju dróg, w przyrodzie, która zachwyca swoim pięknem; w napotkanym życzliwym człowieku. Wszędzie tam czeka na Ciebie, na nas.

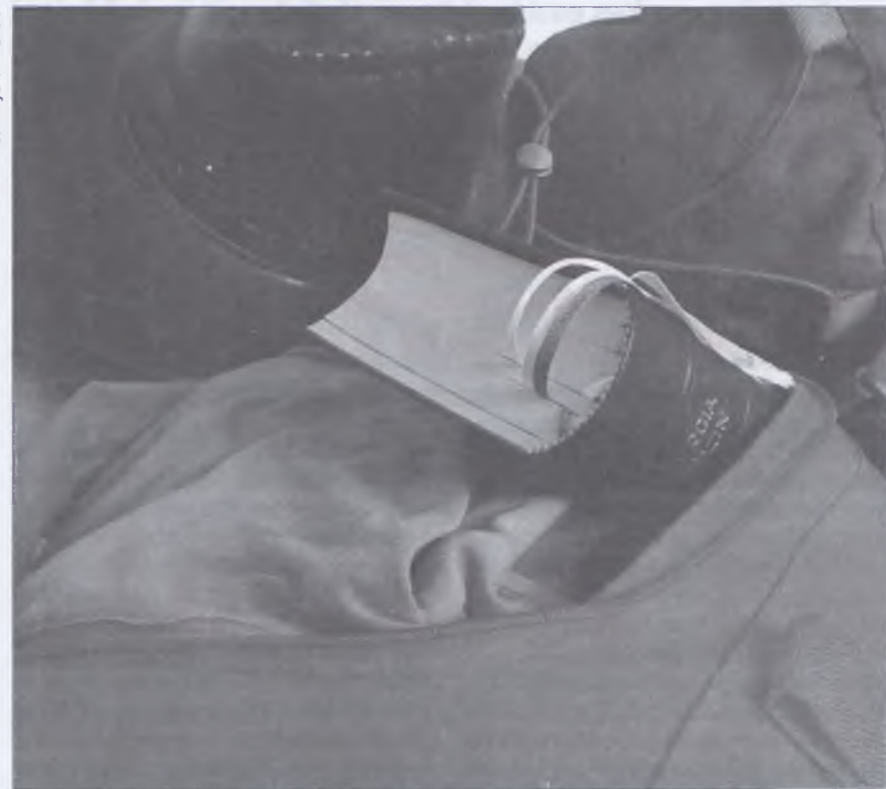
Zapominamy, bo Bóg nie jest medialny. Nie umieszcza siebie na wielkim billboardzie, nie obiecuje bogactwa i dostatniego życia. Nie przyciąga kolorowym blichtrzem i krzykiem. Nie rozmywa prawdy, nawet gdy łatwiej jest nam przyjąć kłamstwo, i nie przyzwala na grzech, tylko dlatego, że „każdy tak robi”. Po prostu jest. Tak wielki, że nie potrzebuje obwieszczenia tego świata. Tak wspaniałomyślny, że obdarzył nas wolną wolą. Tak wspaniały, że chce nam



## Wakacje z Bogiem

Dokończenie ze str. 11

Fot. Krzysztof Kunert



Na wakacje nie zapomnijmy zabrać ze sobą Piśma św. czy brewiarza.

dać coś więcej niż tylko ziemskie bytowanie- życie wieczne.

Czy można na czas wakacji zapomnieć o przyjacielu? Bo niepotrzebny, wymagający, trochę staroświecki, niemodny? Bo nie pasuje do krzykliwej współczesności, w której prawdziwe autorytety zastępuje się plastikowymi wytworami kultury? Można? A potem wrócić, gdy pojawią się zmartwienia i jakoś trudniej będzie poradzić sobie z rzeczywistością? On przygarnie, zrozumie i będzie. Jak zawsze. Tak często robimy. I czasem nawet nie żałujemy. Powroty są przecież naturalne...

Rachunek sumienia jest prosty:

*Jak daleko odszedłeś  
od prostego kubka z jednym uchem  
od starego stołu ze zwykłą ceratą  
od wzruszenia nie na niby  
od sensu  
od podziwu nad światem  
od tego co nagie a nie rozebrane  
od tego co wielkie nie tylko z daleka  
ale i z bliska  
od tajemnicy nie wykładanej na talerz  
od matki która patrzyła w oczy żebyś nie  
kłamał  
od pacierza  
od Polski z raną  
ty stary koniu*

(ks. J. Twardowski)

Zbyt często odchodzimy. W wakacje samotny Chrystus rozwieszony na drzewie krzyża oczekuje modlitwy czy choćby tylko krótkiego spotkania. On nie zabierze wolności, nie ograniczy beztroskiego czasu, nie zabroni spotkania z przyjaciółmi. Po prostu będzie. Jak zawsze cicho, obok, blisko. Nie narzuci niczego, nie nakaże. Uszanuje naszą wolną wolę. Nawet jeśli będziemy chcieli zejść z Jego drogi, nie postawi przed nami archanioła z ognistym mieczem – da nam wybór. Wakacje nie są czasem oderwanym, hybrydą, która pozwala zapomnieć o tym, co najważniejsze. To nasza codzienność. Dni wymierzane godzinami i półgodzinami wybijanymi przez starodawne zegary.

Bądźmy zatem z Chrystusem w ten rozleniwiony czas. Bądźmy z Nim nie tylko jako z Panem, Ojcem, ale przede wszystkim prawdziwym Przyjacielem, który nigdy, przenigdy nie zdradzi, nie zapomni, nie zostawi. Trwajmy przy Jezusie nie od święta jedynie, nie róbmy z Niego Boga tylko od zmartwień, ale dajmy sobie szansę, kochając Go przez wszystkie dni w roku.

ANNA KOWALEK

Oto nadeszły. W tym roku jakby trochę szybciej niż zazwyczaj. Nikt jednak z tego powodu nie rozpacza. Może z wyjątkiem tych, którzy odkładali z dnia na dzień „poprawkę”, wierząc zuchwale, że w ciągu jednej nocy zdołają nadrobić zaległości z kilku miesięcy, a którzy ocknęli się na chwilę przed ostatnim dzwonkiem, bez promocji do następnej klasy. Na ogół jednak panuje niczym nieskrępowana radość.

Cieszą się dzieci i młodzież. Rodzice trochę mniej. Bo oto muszą przejąć obowiązki, które dotąd zdejmowała z nich szkoła. Będą mieć swoich milusińskich „na karku” przez 24 godziny na dobę, o ile nie uda im się wysłać ich na dłuższą wycieczkę, czy kolonie i tym sposobem „odepchnąć od siebie” konieczność zabawiania potomstwa, przez bite dwa miesiące, bez szans na oddech.

Zaiste, wakacje to znakomita okazja do przypomnienia sobie, że bycie rodzicem nie kończy się na przygotowaniu kanapek i spakowaniu tornistra, ale też okazja do docenienia wysiłku jaki wkłada, przez cały rok szkolny wychowawca i nauczyciel, w okiełznanie kilku czy też kilkunastoletniego żywiołu, który wcale nie ma ochoty na stosowanie się do zasad, „wkuwanie” tabliczki mnożenia, czy szukanie odpowiedzi na pytanie: „dlaczego Słowacki wielkim poetą był?”. „Nobla” zatem temu, kto wymyślił wakacje! I „Nobla” rodzicom, którzy wyjdą z tej kilkutygodniowej opresji z tarczą, nie ograniczając się do potraktowania potomka modnym i wygodnym hasłem „róbta, co chceta”, nie przyrzucając oczu na postęпки, wykraczające poza ogólnie przyjęte normy, i nie usprawiedliwiając swojej niefrasobliwości przysłowiową, sankcjonującą wszelką lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności, wakacyjną labą.

Wakacyjne żniwo nie musi mieć nic wspólnego z sianem w głowie, a tymczasem coroczne powakacyjne statystyki pokazują, że tak właśnie jest i że biblijne: rodzice jedli kwaśne winogrona, a dzieciom ścierpły zęby znajduje jak najbardziej zastosowanie w rzeczywistości. Tak zwane letnie przygody miewają ponure konsekwencje; pisząc to, wcale nie mam na myśli pęcherzy na nogach czy oparzeń będących następstwem zbyt zachłannego raczenia się słońcem. Wakacje pod hasłem: lato, lato lato czeka, razem z latem czeka rzeka... już jakiś czas temu ustąpiły miejsca wakacjom spod znaku: było ciepłe lato, choć czasem padało, dużo wina się

piło i mało się spało... Uplętnęło parę chwil od momentu, gdy autorytetem był druh drużynowy albo ksiądz na oazie. Dożyliśmy szczęśliwych, a może raczej nie-szczęśliwych czasów, w których autorytetem staje się koleżanka lub kolega, imponujący ilością przyswojonych promili bądź

dług którego, wakacje czy urlop, to nie tylko wypoczynek od pracy, ale też wypoczynek od zasad oraz konieczności używania rozumu.

Gdybanie po fakcie zazwyczaj niewiele daje, dlatego chyba lepiej, już na progu letniego odpoczynku, ustalić

pewne reguły gry dla siebie i swoich najbliższych. Tak, by po wakacjach zamiast pięknych wspomnień i zdrowej opalenizny nie pozostały tylko i wyłącznie same guzy i siniaki.

## Rodziców i dzieci kłopoty z wakacjami

ANNA LITWIN

ilością „złamanych” męskich czy też damskich serc. Zdaje się, że ten fakt umknął uwadze większości rodziców i dlatego tak często przecierają z niedowierzaniem oczy na widok dokonania swojego potomstwa, które w warunkach totalnego braku nadzoru, traci pamięć uprzednią i następczą, zapominając o tym, co było przed wakacjami i nie myśląc o tym, co będzie po wakacjach. Taka „skleroza” nie może przejść bez echa.

Rozsądek i przewidywalność rzadko bywają przywilejami młodości i dlatego warto, mając to na uwadze, zastosować działania prewencyjne w stosunku do wyruszających na kolonie, ale też pozostających na czas wakacji w domach, dzieci i młodzieży. Czasami lepiej przypomnieć sobie sztukę mówienia „nie” i przekonać potomka, że to, co z pozoru ma dobry smak, wcale nie musi pójść na zdrowie. Trudne zadanie. Fakt. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy media i publicznie uznawane auto-

**Kto powiedział, że dzieci i młodzież nie potrafią myśleć? Potrafią. Tylko trzeba ich do tego zmobilizować. Mobilizacja ta jednak zakłada, że najpierw sami dorośli zaczną myśleć.**

rytety akcentują na każdym kroku tzw. potrzebę wolności we wszystkich sferach i na wszystkich płaszczyznach życia. Ale nie niemożliwe. Bo kto powiedział, że dzieci i młodzież nie potrafią myśleć? Potrafią. Tylko trzeba ich do tego zmobilizować. Mobilizacja ta jednak zakłada, że najpierw sami dorośli zaczną myśleć. A z tym może być problem, bo dorośli również często ulegają schematowi, we-



Wakacje to znakomity okres, aby swoim dzieciom poświęcić więcej czasu.

Fot. Krzysztof Kunert



Z filozofii chrześcijańskiej

# Problem zła i św. Augustyn

LUKASZ HENEL

**Obecność zła w otaczającym nas świecie manifestuje się na niezliczone sposoby. Katakлизmy, choroby, wojny, śmierć – to wszystko, co kojarzy się z cierpieniem – często bywa określane wspólnym mianem zła. Człowiek wierzący staje wówczas w obliczu pytania: „Jak to się dzieje, że dobry Bóg pozwala na takie straszne rzeczy?”. Brak właściwej odpowiedzi zazwyczaj prowadzi do kryzysu wiary lub jej całkowitej utraty. Zdarza się również, że podobnego argumentu używają przeciwnicy wiary w Boga. Warto wtedy sięgnąć do dziedzictwa myśli chrześcijańskiej.**

Powinniśmy potrafić odróżnić zło moralne, czyli takie, które człowiek wyrządza człowiekowi, od cierpienia, które często ma swój ukryty sens. Samo cierpienie nie jest czymś złym, podobnie jak śmierć sama w sobie nie jest złą, lecz niewątpliwie złe jest morderstwo.

Zło jako takie pojawia się dopiero wtedy, gdy człowiek łamie prawo pochodzące od Boga i sprzeciwia się jego woli. Za podobnym postępowaniem prawie zawsze kryje się krzywda drugiego człowieka.

Problem obecności zła moralnego w świecie stanowi ważny element rozważań jednego z Ojców Kościoła, św. Augustyna.

Aureliusz Augustyn urodził się w Tagaście, w 354 r., w rodzinie urzędnika prowincji rzymskiej. Jako młodzieniec wiódł burzliwe i pełne przygód życie. Należał do wyznawców manicheizmu, doktryny głoszonej przez azjatyckiego kapłana Manesa. Pod wpływem kazań biskupa Ambrożego oraz, jak mówi legenda, dzie-



ki modlitwie swojej matki, przeżył nawrócenie na wiarę chrześcijańską.

Skoro Bóg jest dobry i wszechmocny – zastanawiał się Augustyn – to jak możliwe jest, że istnieje zło. Fakt istnienia zła jest niepodważalny, zatem, albo Bóg jest wszechmocny i jest jednocześnie

nie dobry i zły, albo jest tylko dobry, ale nie jest wszechmocny, ponieważ nie zapobiega przejawom zła. Taki sposób rozumowania rodził poważne trudności teologiczne. Św. Augustyn przezwyciężył, rozwiązał ten problem, dochodząc do wniosku, że zło jest tylko i wyłącznie brakiem dobra. Zło jest więc, zdaniem św. Augustyna, niczym więcej jak pustką, niedoskonałością obecną tam, gdzie człowiek dobrowolnie odsuwa się od Boga.

Powstaje pytanie, dlaczego Bóg pozwala na to, aby człowiek odsunął się od Niego. Przyczyną jest wolna wola, czyli możliwość wyboru, jakiego może dokonywać człowiek. Wolność woli jest darem, który każdy człowiek otrzymał od Boga i który odróżnia go od świata zwierząt. Święty Augustyn stwierdza, że dzięki wolnej woli człowiek może osiągnąć większą zasługę i czynić większe dobro.

Wyobraźmy sobie zapalonego turystę, który całe życie wędruje po górach. Czy taki człowiek miałby satysfakcję ze zdobycia małego pagórka? Oczywiście, że nie. Jego osiągnięcie byłoby przecież bardzo znikome. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia przy zdobywaniu wysokich, niedostępnych szczytów. Tutaj stopień trudności jest bardzo wysoki, ale również radość i zasługa większe. W podobny sposób rozumował św. Augustyn. Twierdził, że Bóg wolał stworzyć świat ze złem i większym dobrem, niż świat bez zła, ale z mniejszym dobrem.

**Św. Augustyn** urodził się 13 listopada 354 r. w Tagaście w Afryce. Jego matka, późniejsza św. Monika, była wzorem pobożności, zaś ojciec już na łożu śmierci przyjął wiarę chrześcijańską. Mimo to Augustyn, jako młody człowiek prowadził bardzo rozwiązły tryb życia. Należał także do sekty manichejczyków. Augustyn studiował w Kartaginie od 370 r., gdzie założył szkołę retoryki, którą wykładał również w Rzymie i Mediolanie. Jego nawrócenie dokonano się dzięki wieloletnim modlitwom matki, a także m.in. pod wpływem nauk św. Ambrożego. Ten święty udzielił Augustynowi także sakramentu chrztu w wigilię Wielkanocy 387 r. Następnie Augustyn wraca do Afryki, do swojego rodzinnego miasta, gdzie zakłada wspólnotę chrześcijańską. W 390 r. przyjmuje święcenia kapłańskie, przenosi się do Hippony, gdzie zostaje biskupem. Jest gorliwym głosicielem Ewangelii i obrońcą wiary, zwalczającym manichejczyków, pryscylianistów, donatystów i pelagian. Był niezwykle płodnym pisarzem (wymienić trzeba traktat „O państwie Bożym” i „Wyznania”). Zmarł 28 sierpnia 430 r. Jest jednym z czterech wielkich doktorów Kościoła.





**24 maja br. we Lwowie na Ukrainie odbyła się uroczystość beatyfikacji siostry Marty Wieckiej ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Aktu wyniesienia na ołtarze dokonał kard. Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, jako legat papieża Benedykta XVI. Z tej okazji warto bliżej zapoznać się z życiem i działalnością s. Marty, oraz z jej chwalebłą postawą miłości i ofiary ze swojego życia.**

# Błogosławiona s. Marta Wiecka

STANISŁAW WRÓBLEWSKI

## Dzieciństwo i młodość – ku dojrzałości chrześcijańskiej

Marta Wiecka przyszła na świat 12 stycznia 1874 r., w miejscowości Nowy Wiec na Pomorzu w Królestwie Pruskim, jako trzecie dziecko Marcelgo i Pauliny z Kamrowskich. Była jednym z trzydziestu dzieci tych pobożnych katolików i Polaków, którzy mimo procesu germanizacji nigdy nie zatracili swojej świadomości narodowej i religijnej. Pochodziła z rodziny szlacheckiej o dużym majątku ziemskim i z licznymi kontaktami politycznymi na niwie lokalnej. Marta od swoich narodzin bardzo często choruje, i powszechnie uważa się, że dziecko nie przeżyje. Jednak kiedy matka poleca ją wstawiennictwu Bożej Rodzicielki w regionalnym sanktuarium, Marta bardzo szybko powraca do zdrowia.

Mimo wzmoczonej germanizacji i szerzenia wyznania protestanckiego rodzina wiernie trwa przy Kościele katolickim i przy polskość. Paulina uczy swoje dzieci podstawowych modlitw, katechizmu, prawd wiary. Z powodu dalekiej drogi do świątyni parafialnej urządzona zostaje, w jednym z pokoi, mała kaplica, gdzie każdego wieczoru cała rodzina i wszyscy pracujący w majątku spotykają się na modlitwie. Marta Wiecka uwielbia te spotkania i domowe nabożeństwa. Bardzo podoba jej się również wieczorne czytanie Pisma Świętego i biografii świętych. Na rozwój duchowy dziewczynki, oprócz NMP, wielki wpływ ma również bardzo znany na śląskiej ziemi święty Jan Nepomucen, męczennik, patron spowiedników i wspomóżyciel chroniący od powodzi. Z naszą błogosławioną i tym świętym wiąże się ciekawa historia, która połączyła ich na całe życie. Marta dowiedziała się od swoich koleżanek, że u jej kuzyna Dionizego na strychniu znajduje się zniszczo-

na figura świętego. Natychmiast idzie do niego, prosząc o podarowanie tej rzeźby. Kuzyn spełnia prośbę. Na jej prośbę rodzice przekazują figurę do odnowienia i konserwacji. Po czasie spędzonym u specjalisty figura zostaje poświęcona przez miejscowego proboszcza i ustawiona na wysokim postumencie naprzeciw domu państwa Wieckich. Całość uroczystości zorganizuje rezolutna Marta. Dziecko coraz bardziej zaprzyjaźnia się ze św. Janem, spędza przy pomniku dużo czasu. Mimo trudów dnia codziennego, szkoły pracy w gospodarstwie i pomocy matce przy młodszym rodzeństwie zawsze znajduje chwilę na spotkanie ze swoim przyjacielem. Później, będąc już w zakonie, w jednym z listów wspomina i pisze, że to święty z Czech wyprosił jej u Boga łaskę powołania.

W szkole Marta jest pilną uczennicą, a jej poczucie humoru, radość i zaangażowanie w pomoc innym zjednywały jej przyjaciół. A wszystko to dzieje się w czasie przygotowania do I komunii św. Dziewczyna wstaje wcześniej rano, aby codziennie, jeszcze przed szkołą, uczestniczyć w Eucharystii w kościele oddalonym o 11 km. Jednocześnie choroba matki powoduje coraz większy udział Marty w wychowaniu rodzeństwa. Rodzeństwo nazywa ją nawet czasem drugą mamą.

Coraz większa dojrzałość i stałość w wierze zaczynają kierować Martę na drogę powołania zakonnego. Najpierw w wieku 16 lat przekonuje rektora Seminarium Duchownego w Pelpinie, żeby ten przyjął jej brata Jana w szeregi alumnów, mimo przepelnienia i wielu



Marta Wiecka przed wstąpieniem do Domu Prowincjalnego

chętnych. Dodaje to panience odwagi do rozpoczęcia szukania własnej drogi życia. Prosi swojego kierownika duchowego ks. Mariana Dąbrowskiego o pomoc w przyjęciu do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia popularnie zwanych szarytkami. Ten odmawia protekcji ze względu na młody wiek Marty. Dzielna

**Marta była pilną uczennicą a jej poczucie humoru, radość i zaangażowanie w pomoc innym zjednywały jej przyjaciół. A wszystko to dzieje się w czasie przygotowania do I komunii św. Wstawała wcześniej rano, aby codziennie, jeszcze przed szkołą, uczestniczyć w Eucharystii w kościele oddalonym o 11 km. Jednocześnie choroba matki powoduje coraz większy udział Marty w wychowaniu rodzeństwa. Rodzeństwo nazywa ją nawet czasem drugą mamą.**

dziewczyna nie zraza się tym i sama pisze list do zgromadzenia. Matka prowincjalna odpisuje jej, zapraszając jednocześnie do klasztoru na święta Bożego Narodzenia. Ma w tym ukryty plan, gdyż chce sprawdzić, czy nastolatka jest w stanie poświęcić ten czas spędzając go w gronie sióstr. Marta próbę przechodzi zwycięsko, jednakże do zakonu trafia dopiero po ukończeniu 18 roku życia.

## Za klasztorną furta

Do domu prowincjalnego Marta wraz z przyjaciółką przybywają 26 kwietnia 1892 roku. W tym samym dniu obie dziewczyny zostają przyjęte do postulatu. Dla siostry Marty trwa on nie-



## Błogosławiona s. Marta Wiecka

 Dokończenie ze str. 15

spełna 4 miesiące. W ich trakcie postulantki zapoznają się ze Zgromadzeniem, jego charyzmatem, duchem, poznają również historię zakonu i ich założycieli. Jest to czas przyglądania się życiu

modlitwy jak i przede wszystkim podczas pracy z bliźnimi.

Kolejny okres w życiu siostry Marty to czas seminarium. Jest on poświęcony permanentnej formacji obejmującej całe

przypatrując się siostronom bardziej doświadczonym. Siostra Marta ma dar bardzo szybkiej nauki, toteż w krótkim czasie zdobywa potrzebne umiejętności medyczne.

21 kwietnia 1893 r., siostra Marta, po pozytywniej decyzji Rady Prowincji Krakowskiej, zostaje wpisana w rejestr prawny członków zgromadzenia i następuje tzw. Posłanie do Służby Chrystusowi w Ubogich, oznacza to zakończenie formacji w Seminarium i rozpoczęcie pracy na placówkach zgromadzenia.

### Zobaczyć Chrystusa w cierpiącym człowieku

Pierwszą placówką zakonną, na którą trafiła siostra Marta, był Szpital Powszechny we Lwowie. Był to duży gmach, w którym siostra Wiecka, była jedną z ponad pięćdziesięciu sióstr. Lecznica mieściła się w byłym klasztorze Pijarów, toteż budynek zwany był „Pijary”. Praca i pobyt we Lwowie był prawdziwą szkołą życia. S. Marta spełnia tam swoje funkcje pielęgniarki i zakonniccy wzorowo. Nigdy nie zwraca uwagi na narodowość czy religię, bo w drugim, cierpiącym człowieku widzi Chrystusa Pana. Modlitwa pracą – tak wygląda posługiwanie siostry Marty we wszystkich zakładach zdrowotnych. To zaskarbia jej zawsze wdzięczność chorych, ich rodzin, a także personelu medycznego. Siostra Marta pracuje we Lwowie na zmiany kilka razy w ciągu dnia po 2, 3 godziny. Siostry patrzą na nią ze zdziwieniem, gdyż siostra Marta choć zmęczona jak inni, nigdy nie narzeka na ciężar prac i obowiązków. Kolejną placówką jest Szpital Powiatowy w Podhajcach. Tam siostra Wiecka pracuje od 1894 do 1899 roku. Była to mała placówka. Ze względu na prace budowlane praca sióstr prowadzona była w prowizorycznych warunkach. Również i tu s. Marta zasłynęła ze swojej dobroci. Pracując w tym miejscu zacieśnia jednocześnie kontakty z rodziną pisząc wiele listów do rodziców i rodzeństwa. Następny klasztor i praca w Szpitalu w Bochni k. Krakowa, w latach 1899- 1902, są dla siostry Marty czasem wyjątkowej pracy i cierpienia. Jeden z pacjentów, zazdrosny, że s. Wiecka troskliwie opiekuje się młodym studentem, roznosi kłamliwą plotkę, że siostra Marta jest ze wspomnianym młodzieńcem w ciąży. Sytuacja staje się na tyle napięta, że s. Marta zostaje wezwana do Matki prowincjalnej w celu złożenia wyjaśnień. Po jakimś czasie prawda wychodzi na jaw i siostra Marta zostaje poproszona o przebaczenie. Trzeba przy tym zaznaczyć, że przełożona s. Wieckiej w Bochni cały czas „stoi murem” za swoją podwładną, znając jej charakter i cnotę.



Przedwojenny grób s. Marty

sióstr szarytek i ich posłudze chorym i cierpiącym. W tym okresie kandydatki mają za zadanie rozeznac swoje powołanie, to samo mają zrobić i siostry odpowiedzialne za przygotowanie do rozpoczęcia formacji. Siostra Marta nie ma trudności z wejściem we wspólnotę zakonną. Nigdy się nie skarży na zmęczenie, utratę sił cielesnych i duchowych. Radość i pokój, które cechowały Martę od dzieciństwa również w zakonie przynoszą jej ten jakże piękny styl życia i relacje we wspólnotcie. U tej młodej stojącej na progu realizacji powołania zakonnicy cały czas emanuje prawdziwa miłość do drugiego człowieka tak podczas

życie młodej zakonnicy. Jest więc wypełniony poznawaniem Reguły Zgromadzenia, wgłębiania się w Ducha zakonu i charyzmatu sióstr miłosierdzia. Siostry w tym czasie zapoznają się szczegółowo z pismami ascetycznymi swego założyciela św. Wincentego á Paulo oraz założycielki linii żeńskiej zgromadzenia św. Ludwika de Marillac. Czas seminarium dla Marty jest nie tylko szkołą modlitwy i medytacji, ale i praktycznego przygotowania się do posługi chorym i cierpiącym w szpitalach oraz w ośrodkach pomocy. W tym czasie nie było specjalnych kursów pielęgniarskich organizowanych dla sióstr, dlatego te młodsze uczyły się





Kard. Bertone ogłasza s. Martę Wiecką błogosławioną

### „Święta ze Śniatynia”

1902-1904 to lata pracy siostry Marty Wieckiej w Śniatynie. Miasto to było w tym czasie swoistym „tygłem” narodowości i religii. Oprócz katolików, protestantów, prawosławnych, Ormian, mieszkają tam także muzułmanie i Żydzi. Tam też siostra Marta pokazuje, jakim człowiekiem powinien być naśladowca Chrystusa. Bez względu na narodowość i religię, „Święta ze Śniatynia” jak ją tam nazwano, pomaga każdemu bez wyjątku. Dzięki jej postawie pełnej wiary i dobroci wielu pacjentów nawraca się. Wszyscy dokoła dostrzegają bowiem, że Marta Wiecka ma dar pomocy nie tylko w sprawach cierpienia na ciele, ale i na duszy, toteż bywa często wzywana do umierających. Charyzmat ten uwidoczni się zwłaszcza na polu nawracania Żydów i muzułmanów, a siostra Marta staje się coraz wyraźniejszym „znakiem jedności”.

Pewnego dnia podczas modlitwy Pan Jezus mówi jej, że wkrótce ją zabierze do siebie. Od tej chwili w duszy naszej nowej błogosławionej rodzi się niezmierna tęsknota za niebem. Zaczyna mówić o śmierci, choć jej współtowarzyszki nie chcą wierzyć, że tak młoda i silna kobieta umrze i to w niedługim czasie. Stało się jednak według słowa Pana. Po opuszczeniu izolátky przez chorą na tyfus kobietę trzeba takie pomieszczenie wysterylizować. Zadaniem tym obarczono młodego mężczyznę, męża i ojca dzieci. Siostra Marta zdając sobie sprawę z zagrożenia postanawia mężczyznę zastąpić. Niedługo potem siostra Marta sama zapada na tyfus. Podczas kilkudniowej choroby jest cały czas przytomna i świadoma niedalekiego spotkania z Bogiem. Wówczas to towarzyszy zakonnicy jej rodzony brat,

„Święta ze Śniatynia”, jak ją tam nazwano, pomagała każdemu bez wyjątku. Dzięki jej postawie pełnej wiary i dobroci wielu pacjentów nawracało się. Wszyscy dokoła dostrzegali bowiem, że s. Marta ma dar pomocy nie tylko w sprawach cierpienia na ciele, ale i na duszy, toteż wzywano ją do umierających, aby ich przygotowała na spotkanie z Bogiem. Szczególny ten charyzmat uwidocznił się na polu nawracania Żydów i muzułmanów. Siostra Marta Wiecka stała się coraz wyraźniejszym „znakiem jedności”.

ks. Jan Wiecki. Siostra bardzo cierpi. W ostatnim czasie nie może nawet mówić toteż przez miejscowego dziekana prosi o przebaczenie win i przykrości, które wyrządziła w swym życiu innym. Całe miasteczko, gromadzi się w pobliżu klasztoru, a każdy, bez względu na religię, modli się do Boga o łaskę dla siostry Marty.

Marta zaopatrzona świętymi sakramentami umiera 30 maja 1904 r. Pochowana zostaje na pobliskim cmentarzu obok figurki św. Jana Nepomucena. Taka jest jej wola, choć nikt wówczas jej jeszcze nie znał, gdyż dopiero w późniejszym czasie natrafiono na taką informację. Wydawało się, że zawierucha wojenna, zmiana granic i system totalitarny panujący w Europie wschodniej wymaże pamięć o świętej szarytce. Jednakże grób siostry zawsze otoczony jest staranną opieką i troską. Choć nie żyją już świadkowie heroicznego cnoty błogosławionej Marty Wieckiej, to ich potomkowie ciągle mają żywy obraz swojej kochanej zakonnicy.

Na koniec zacytować warto pewnego, nawróconego Żyda, który po powrocie do zdrowia adresował kopertę z listem do siostry Marty – *Święta siostrzo Marto ze Śniatynia, oręduj za nami w niebie, abysmy my, tu na ziemi, tak jak ty mogli w drugim człowieku zobaczyć naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, bez względu na wyznanie, narodowość, kulturę, rasę.*

STANISŁAW WRÓBLEWSKI



Szpital w Śniatynie



W roku akademickim 2008/2009 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu ogłasza nabór na

## Podyplomowe Studia Biblijne

Podstawowym celem studiów jest formacja biblijna osób świeckich, które ukończyły już studia wyższe. Podyplomowe Studia Biblijne nie tylko prowadzą do pogłębienia wiedzy na temat Pisma Świętego, archeologii, geografii i historii biblijnej oraz języków biblijnych, ale także przygotowują do prowadzenia grup i kręgów biblijnych w różnych ośrodkach formacyjnych.

Studia trwają cztery semestry, co drugą sobotę, zgodnie z wyznaczonym planem. Zajęcia kursoryczne, wykłady monograficzne i ćwiczenia odbywać się będą w salach Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Nauka na Podyplomowych Studiach Biblijnych jest odpłatna (600 zł za semestr, możliwość zapłaty w ratach; wpisowe: 50 zł). Studenci otrzymują indeks studiów, mogą korzystać z bazy naukowo-dydaktycznej Papieskiego Wydziału Teologicznego. Absolwenci otrzymują świadectwo ukończenia Podyplomowych Studiów Biblijnych („wolni słuchacze” otrzymują „certyfikat uczestnictwa”).

Wymagane dokumenty związane z przyjęciem a studia:

- podanie o przyjęcie
- życiorys
- odpis dyplomu ukończenia studiów
- trzy fotografie
- kserokopia dowodu osobistego
- opinia duszpasterza.

Dokumenty można składać do dnia 15. września br. Szczegółowe informacje w Dziekanacie Studiów Podyplomowych PWT, ul. Katedralna 9 (czynne od poniedziałku do soboty, z wyjątkiem środy, godz. 10.00-12.00 i 13.00-15.00), tel. 071 3271200.



Gustave Doré

**Właściwie wszyscy czytelnicy powyżej 35. roku życia dobrze pamiętają partyjną propagandę względem Kościoła w latach osiemdziesiątych. Ci starsi przypominają sobie zapewne również wcześniejszą, zdając sobie sprawę z wojny światopoglądowej, jaka toczyła się w naszym kraju przez cały okres władzy komunistycznej.**

W dzisiejszych czasach tamta rzeczywistość stała się przedmiotem badań historyków oraz sporu publicystycznego, którego jesteśmy świadkami, śledząc go w mediach wszelkiej maści. By ten ostatni mógł być racjonalny oraz by naszą pamięć uzupełnić realnymi dokumentami źródłowymi, które niekoniecznie w tamtych czasach były w jawnym obiegu, ważne jest ich publikowanie, choćby nawet budziły one kontrowersje, zresztą rola historyka polega na tym by te ostatnie wyjaśniać w duchu prawdy.

W tym duchu należy czytać opublikowany niedawno zbiór dokumentów w książce „Kościół w stanie wojennym”. W publikacji mamy do czynienia, co trzeba wyraźnie powiedzieć, ze źródłami bardzo jednostronnymi. Mianowicie są to dokumenty powstałe w Wydziale Organizacyjnym Komitetu Centralnego PZPR, które przybierały postać okólnego periodyku pt. „Niektóre przejawy działalności kleru”. Po przeczytaniu pozycji można nawet dojść do wniosku, iż nosi ona mylący tytuł ogólny, bowiem z lektury przedstawionych tu tekstów nie dowiemy się prawdy o Kościele w okresie stanu wojennego, a jedynie o tym co kierownicze gremia partyjne w formie okólników rozsyłały do struktur wojewódzkich partii. Wydaje się, że istniały co najmniej dwa powody pojawienia się tego typu publikacji. Po pierwsze Kościół uważano za głównego wroga ideologicznego komunistycznego państwa, a więc informacja na jego temat była niezwykle istotna z punktu widzenia walki z nim. Po drugie materiały dostarczane przez centralne agendy partyjne z pewnością miały służyć jako źródło inspiracji kampanii antykościelnej na szczeblu lokalnym.

Mimo tendencyjności materiału, a może dzięki temu, można na jej podstawie dowiedzieć się, jak i co myślano o Kościele polskim w PZPR. Mamy tu bowiem materiał, „nieskażony” piórem publicysty i szczerzy, chociaż z pewnością oznaczony obawą wyjścia poza zamknięty obieg informacji. Jednocześnie trzeba przyznać, że rodzaj źródła nie-



Książka

# Kościół w oczach PZPR

PIOTR SUTOWICZ

skomentowanego i nieskonfrontowanego z prawdą dla wielu czytelników może się wydać na tyle odstręczający, iż po książkę nie sięgną, co znacznie zmniejsza krąg jej odbiorców.

Tak więc w trakcie lektury wylania się obraz najważniejszych trendów i wydarzeń w Kościele polskim, przekładających się na życie społeczne. Paradoksalnie, wbrew autorom publikowanych źródeł, możemy domyślić się ich lęków i obaw z powodu zwiększającego się wpływu duchowieństwa na społeczeństwo, z niepokojem odnotowuje się wypowiedzi biskupów oraz księży, przy czym można tu zaobserwować dużą przypadkowość w doborze materiału. Widzimy jak partia z niepokojem śledzi przebieg papieskiej pielgrzymki, walkę o krzyże w klaszrach szkolnych i zakładach pracy, czy wreszcie reakcję na śmierć księdza Jerzego Popiełuszki. W wielu wypadkach obserwujemy, jak wydarzenia ściśle religijne są oceniane z punktu widzenia polityki, używane w dokumentach pojęcia budzą pewien rodzaj niesmaku. Każdy zapis w publikowanych informacjach miał służyć walce z Kościołem, np. pierwsza z brzegu konstatacja z 3 sierpnia 1982 r. pochodząca od informatora z Nowego Sącza „działalność kleru koncentruje się wokół akcji oazowej. Liczbę uczestników akcji w lipcu ocenia się na ok. 5500 osób skupionych w 283 obozach. Dane te kształtują się podobnie jak w ub. roku, zachowanie uczestników jest mniej demonstracyjne niż w latach poprzednich. Księża z zadowoleniem przyjęli wiadomość o przejęciu patronatu nad oazami przez episkopat, a tym samym pozbawieniu wpływu księdza Błachnickiego. W wyniku działalności oazowej odnotowuje się wzrost ilości dziewcząt chętnych do zakonów żeńskich oraz chłopców do klasztorów i seminariów duchownych. Odnotowano uczestnictwo młodzieży ze Szwecji, USA i Francji.” W notatce widzimy też częste w omawianych źródłach powoływanie się na bliżej nieokreślone grupy księży, mających wyrażać określone opinie na tematy związane z zachowaniem prymasa, biskupów, czy nawiązujących do posunięć władz przy

czym niekiedy mamy do czynienia z rzekomym pozytywnym stosunkiem księży do polityki państwa i przeciwstawianie tej postawy postawie części biskupów. Oczywiście należy tu postawić fundamentalne pytanie, dla piszącego te słowa częściowo retoryczne, czy informatorzy partyjni rzeczywiście mieli tak dokładną wiedzę na temat rozmów i opinii jakie duchowni wyrażali między sobą, czy też był to zabieg propagandowy mający zastosowanie w propagandzie Komitetów Wojewódzkich, trochę podobny do tego, który stosowany jest np. w pismach świadków Jehowy.

Dla naszych czytelników ważny wydaje się problem, w jakim stopniu w dokumentach obecny jest Dolny Śląsk, a właściwie diecezja wrocławska, która obejmowała wówczas tereny obecnych diecezji: wrocławskiej, legnickiej i świdnickiej. I tak sam Wrocław wymieniany jest w publikacji kilkanaście razy, zaś Wałbrzych 26 razy, również pojęcie województwo wałbrzyskie pojawia się tu znacznie częściej niż wrocławskie. Być może, fakt ten zawdzię

**Mimo tendencyjności materiału, a może dzięki temu, można na podstawie tej książki dowiedzieć się, jak i co myślano o Kościele polskim w PZPR. Mamy tu bowiem materiał, „nieskażony” piórem publicysty i szczerzy, chociaż z pewnością oznaczony obawą wyjścia poza zamknięty obieg informacji. Jednocześnie trzeba przyznać, że rodzaj źródła nieskomentowanego i nieskonfrontowanego z prawdą dla wielu czytelników może się wydać na tyle odstręczający, iż po książkę nie sięgną, co znacznie zmniejsza krąg jej odbiorców.**

czać możemy znacznie większej „pracowitości” towarzyszy z regionu wałbrzyskiego. Z drugiej strony o niedbalstwie informatorów mogą świadczyć chociażby błędy w nazwiskach jak np. wałbrzyski kapłan Julian Żrałko występuje tu jako Żrałek. Szkoda tylko, że redaktorzy publikacji nie zadali sobie trudu sprawdzenia nazwisk i umieszcze-



nia odpowiednich przypisów. Znajdziemy tu również nieco opinii i przytoczeń wypowiedzi duchownych z archidiecezji, w tym księdza kardynała Gulbinowicza, relacje z pobytu Ojca Świętego we Wrocławiu w 1983 r. i cały szereg drobnych informacji. Niemniej czytelnik dolnośląski będzie odczuwał pewien rodzaj niedosytu, jeśli chodzi o zawarte w publikacji wiadomości z tego terenu, oczywiście wynikać to może z wielu przyczyn. Trzeba jednak powiedzieć, że samo źródło bardzo niejednorodnie traktuje różne regiony kraju i zależało to od partyjnych informatorów, a często trzeba by ich nazywać konfabulatorami, co tylko umacnia obawę czytelnika co do prawdziwości zapisów. Inaczej rzecz przedstawia się w świetle materiałów UB. Trzeba by postawić sobie pytanie, czy funkcjonariusze partii mogli korzystać z tamtych źródeł, wówczas ich wiedza przedstawiałaby się znacznie lepiej. Co do samej edycji dokumentów można jedynie zgłosić postulat opatrzenia go aparatem naukowym, który pomógłby czytelnikowi lepiej zorientować się w wielu kwestiach szczegółowych, co do których trudno postużyć się jedynie wiedzą ogólną lub pamięcią. Sam wstęp pióra Tadeusza Krawczaka nie może wypełnić tej luki, choćby z powodu swej ogólności.

*Kościół w stanie wojennym, wybór dokumentów z Archiwum Akt Nowych, opr. T. Krawczak, C. Wilanowski, Warszawa 2008, s. 331.*



## Katechizm i życie

**Żyjemy w czasach coraz swobodniejszego odchodzenia od norm etyki seksualnej i małżeńskiej, których nauczał Pan Jezus. Jedni zasadę nierozzerwalności małżeństwa i obowiązek wierności swojemu małżonkowi traktują jako przeszkodę na drodze do swoiście pojętego szczęścia osobistego, inni z kolei rozpowszechniają przewrotne twierdzenie, że wierność i uczciwość małżeńska nie są w ogóle konieczne do tego, by być dobrym małżonkiem i rodzicem, nie widząc nic złego w niemoralnym postępowaniu. Do czego zatem prowadzi zdrada małżeńska?**

Kiedy dwoje ludzi decyduje się być razem przez całe życie, zawierają ze sobą pewnego rodzaju umowę, której jednym z trwałych elementów jest zaufanie. Powierzają się bowiem sobie nawzajem z tym wszystkim, kim są: ze swoimi tajemnicami, słabościami, ma-

np. mąż zajrzał żonie do jej torebki czy portmonetki, a żona do jego portfela.

A przecież w hierarchii wartości człowieka, czyli ciała i ducha (dusza), powinny stać wyżej od spraw materialnych. Zastanówmy się więc, czy akceptujemy nie tylko swoje konto bankowe i samo-

zało się z umowy małżeńskiej mówiącej o miłości, wierności i uczciwości do końca ich wspólnego życia. Ktoś złamał tę umowę w jakimś aspekcie podjętych przez siebie zobowiązań. W małżeństwie, będącym związkiem rozumianym jako nierozzerwalne i dożgonne zobowiązanie dwojga ludzi, nie ma miejsca na zdradę, bo ona jest po prostu oszustwem. Jest sprzeniewierzeniem się drugiemu człowiekowi, pogwałceniem zaufania i powierzenia siebie.

Zdrada jest zawsze wyrazem wielkiej niesprawiedliwości wobec drugiego człowieka, zaprzeczeniem miłości, oznaką kryzysu małżeńskiego i braku wiary. Jej skutkiem jest zawód, niedowierzanie, ostrożność, lęk przed powtórzeniem się sytuacji. Nawet jeśli niewierność zostanie wybaczona, nie jest moż-

# Do czego prowadzi zdrada małżeńska?

zrzeniami, aspiracjami. Żona oddaje się mężowi, a mąż żonie. Znaczy to tyle, że tylko mąż ma prawo do żony i odwrotnie. Nikt inny. I to we wszystkich sferach życia, również seksualnej. Człowieka nie da się podzielić na odrębne części, z których jedna będzie należała do jednej osoby, druga zaś do innej. Małżeństwo wymaga wyłączności, dlatego nie można usprawiedliwiać żadnych relacji pozamałżeńskich, czy to o charakterze seksualnym, czy „tylko” emocjonalnym.

Dziś człowiek ma poczucie własnej wartości do tego stopnia, że w hierarchii wartości to, co powinno znajdować się najniżej, urasta czasem do rangi wielkiej sprawy. Bywa, że małżonkowie zastrzegają sobie prawo wyłączności do swoich rzeczy osobistych. I czasami dzieją się nieszczęścia tylko dlatego, że

chód, ale przede wszystkim samych siebie, czy jest dla nas wartością nasze własne ciało. Warto zapytać także: czy jest dla mnie wartością ciało mojego męża, mojej żony. Bo jeśli tak, to czy może być dopuszczalne „wypożyczenie” komuś obcemu na pewien czas czy wręcz na jedną tylko okoliczność swojego własnego ciała, skoro nie mamy w zwyczaju pożyczać innym ani samochodu, ani nawet szczoteczki do zębów? Dodajmy w tym miejscu, że nie chodzi tylko o własne ciało, ono nie istnieje w oderwaniu od świadomości człowieka, jego ducha, psychiki! Zdrada cielesna pociąga za sobą zdradę wszystkich warstw bycia człowiekiem; jest zdradą swojej własnej tożsamości, jest samodestrukcją!

Dlaczego ludzie decydują się czasem na rozwód? Bo któreś z nich nie wywią-

liwe przecież wymazanie tego faktu z pamięci, dlatego ponowne zawierzenie staje się sprawą niezwykle trudną. Czasami już nawet po jednej zdradzie – jeśli nie nastąpiło nawrócenie małżonka, który zdradził – małżeństwo nie ma racji bytu. Do tego dochodzi jeszcze cierpienie dzieci, jeśli zdążyły pojawić się na świecie.

Ludzie wiary powinni traktować małżeństwo jako związek sakramentalny, pobłogosławiony przez samego Boga, pamiętając, że w Ewangelii ciało człowieka podniesione zostało do sacrum. Wszak św. Paweł mówi: ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest (1Kor 6,19). W świetle nauczania Jezusa zdrada nie jest więc tylko podeptaniem uczuć drugiego człowieka i odrzuceniem jego zaufania, wierności i uczciwości, ale przede wszystkim pogwałceniem świętości ciała człowieka i jednocześnie tej świętości, którą jest sam Bóg.

Jeśli zdradzasz w małżeństwie, a jesteś człowiekiem wiary, katolikiem, to nie zapominaj, że zdradzasz również Boga! Przede wszystkim Boga! Nie miej pretensji do Kościoła, że ci przypomina o wierności, o czystości; Kościół stoi na straży Słowa Bożego, Bożego przykazania. Zanim zrobisz głupstwo, zastanów się, czy przypadkiem nie walczysz z samym Bogiem!?

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 2380. Cudzołóstwo.** Słowo to oznacza niewierność małżeńską. Gdy dwoje partnerów, z których przynajmniej jeden jest w związku małżeńskim, nawiązuje stosunki płciowe, nawet przelotne, popełniają oni cudzołóstwo. Chrystus potępia cudzołóstwo nawet w postaci zwykłego pożądania. Szóste przykazanie i Nowy Testament bezwzględnie zakazują cudzołóstwa. Prorocy ukazują jego ciężar. Widzą w cudzołóstwie figurę grzechu bałwochwalstwa.

**Art. 2381.** Cudzołóstwo jest niesprawiedliwością. Ten, kto je popełnia, nie dotrzymuje podjętych zobowiązań. Rani znak przymierza, jakim jest węzeł małżeński, narusza prawo współmałżonka i godzi w instytucję małżeństwa, nie dotrzymując umowy znajdującej się u jego podstaw. Narąza na niebezpieczeństwo dobro rodzicielstwa ludzkiego oraz dzieci, które potrzebują trwałego związku rodziców.



Z KS. BOLESŁAWEM ORŁOWSKIM  
rozmawiała BOŻENA ROJEK



# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

## CAŁE STWORZENIE WIELBI CIEBIE, PANIE



Słyszę, jak ptaki dla Ciebie śpiewają,  
gdy idę ścieżką poprzez złote zboże.  
Małe gardziółka głośno wychwalają  
Ciebie – mój Boże!

Kropelka rosy osiadła na trawie –  
tęczą Cię wielbi w promieniach słonecznych;  
pięknem zachwyca – niby sen na jawie –  
Twych dzieł odwiecznych.

Kiedy na piasku wygrzewam się w słońcu,  
radość rozbrzmiewa w plażowiczów głosach,  
a szum fal morskich Moc Twoją ogłasza  
aż pod niebiosa.

Wreszcie – posłuszne porządkowi rzeczy –  
gwiazd zamrugają na niebie miliony.  
I moje serce wzbiera uwielbieniem:  
Bądź pochwalony!

Maria Żyromska



### LIPIEC – SIERPIEŃ 2008 – WAŻNE DATY

- 3 lipca – święto św. Tomasza Apostoła
- 11 lipca – święto św. Benedykta, patrona Europy
- 16 lipca – NMP z Góry Karmel
- 23 lipca – święto św. Brygidy, patronki Europy
- 25 lipca – święto św. Jakuba Apostoła i św. Krzysztofa, patrona kierowców i podróżnych
- 1 sierpnia – 64. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego (1944)
- 6 sierpnia – ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO
- 9 sierpnia – święto św. Teresy Benedykty od Krzyża, patronki Europy
- 15 sierpnia – UROCZYŚĆ WNIĘBOWZIĘCIA NMP
- 26 sierpnia – UROCZYŚĆ MB CZĘSTOCHOWSKIEJ
- 29 sierpnia – Męczeństwo św. Jana Chrzciciela
- 31 sierpnia – Dzień Solidarności i Wolności



## GESTY W LITURGII (X)

## POCAŁUNEK I ZNAK POKOJU



Pocałunek liturgiczny jest często stosowany w obrzędach liturgicznych takich, jak:

- ucałowanie ołtarza, jako znak hołdu dla Chrystusa i Jego ofiary krzyżowej
- ucałowanie księgi Ewangelii – gest czci i umiłowania Słowa Bożego
- ucałowanie krzyża np. przez nowożeńców
- pocałunek składany na poświęconych przedmiotach
- ucałowanie relikwii Świętych Pańskich
- ucałowanie nóg podczas obrzędu umywania nóg w Wielki Czwartek
- pocałunek składany na krzyżu podczas adoracji krzyża w Wielki Piątek
- całowanie pierścienia papieża czy biskupa na znak czci dla tego, który reprezentuje Boga

W czasach i miejscu, gdzie chrześcijaństwo się rodziło, pocałunek był znakiem pozdrowienia i czci – wielkiego szacunku. Do liturgii chrześcijańskiej wprowadzono ten znak jako **symbol nadprzyrodzonej miłości, braterstwa, pokoju i wzajemnej zgody**. Przez chrzest bowiem wchodzi człowiek w braterstwo chrześcijańskie, otwiera się na Ducha Miłości.

We Mszy świętej **pocałunek pokoju**, następujący po modlitwie o pokój, był gestem przygotowującym do Komunii świętej, która jest szczytem jedności z braćmi w wierze – jedności Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa.



W odnowionej liturgii pocałunek pokoju zastępuje **ZNAK POKOJU**, przekazywany sobie przed Komunią świętą. Na mocy zezwolenia Stolicy Apostolskiej Episkopat Polski wybrał, jako znak pokoju, ukłon w kierunku osób najbliższej stojących, bez wypowiedzania przy tym słów. Często jednak uczestnicy liturgii Mszy świętej spontanicznie przekazują sobie znak pokoju poprzez podanie ręki, jak przy powitaniu i towarzyszące temu słowa: „Pokój z Tobą” czy „Pokój Tobie”. Jest to bardziej właściwa forma od słyszanego czasem bezosobowego: „Pokój nam wszystkim”, które nie uwzględnia przekazania konkretnej osobie przesłania miłości.

Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

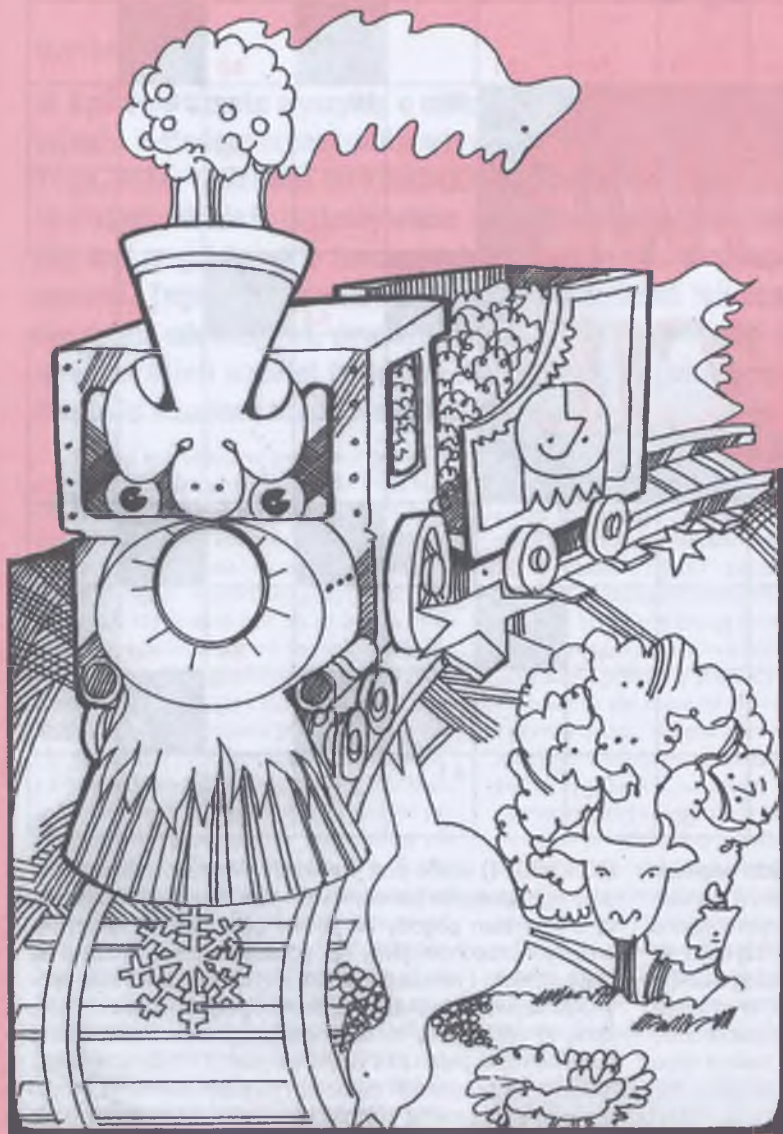
Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywiają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie posługują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. **W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj.** W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.





## POCIĄG CHWAŁY



Przeczytaj Psalm 148 z Biblii. Wiele obiektów z tego psalmu ukrytych jest na rysunku z pociągiem. Znajdź chociaż 10 z nich. Jakie to obiekty?

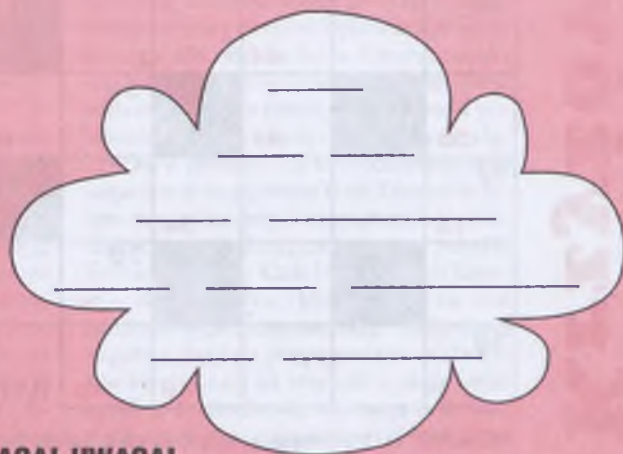
Kochani Przyjaciele Okruszka!

My czekamy na rozwiązania Okruszkowych Łamigłówek, a na was czekają nagrody. Pozdrawiamy gorąco wszystkich naszych sympatyków (tym razem szczególnie naszych wiernych korespondentów: Kamila Gaponika z Zabrza oraz Marysię Ropuszyńską z Oleśnicy)! Wszystkim Dzieciom życzymy radosnych, wspaniałych wakacji! **Pamiętajcie: Od Pana Boga nie ma wakacji! Jest to wręcz czas, w którym możemy jeszcze bardziej starać się pogłębić z Nim przyjaźń. Niech się tak stanie w waszym życiu, aby Wasza Radość była pełna i prawdziwa – głęboka!**

## PRZEMIENIENIE JEZUSA

Jak przeczytasz w 17 rozdziale Ewangelii św. Mateusza, Pan Jezus, będąc na górze Tabor z trzema swoimi uczniami, przemienił się – twarz Jego zajaśniała jak słońce, a ubranie stało się lśniąco jak światło. Jacy to uczniowie byli wtedy z Panem Jezusem? Kogo jeszcze prócz Jezusa tam zobaczyli? Co powiedział Bóg, gdy pojawił się obłok? – przeczytasz Jego słowa, gdy wykreślisz z poniższego ciągu litery w porządku alfabetycznym.

teanajbcesłtsdynemóęjufmitógwan  
hyktóijrekglosołbmieunpońdoobał  
m,ójeppqorsśssttuucvhwxyzjzcie.



### UWAGA! UWAGA!

Na czas wakacji ogłaszamy konkurs pod hasłem: „**CAŁE STWORZENIE WIELBI CIEBIE PANIE**”. Obserwujcie piękny świat. Jeśli zobaczycie coś, co Pan Bóg stworzył, a co bardzo wam się spodoba – czy to będzie mądra mrówka, ptak, żyrafa, czy chmury na niebie, albo cokolwiek innego, co uświadomi wam, jak mądry jest Pan, który tak doskonale dzieło uczynił, uwiecznijcie swoją obserwację i przyslijcie pod adres redakcji. Może to być fotografia, albo rysunek, może to być dowolna praca plastyczna wykonana ulubioną techniką. Jeśli potraficie – napiszcie wiersz lub krótkie opowiadanie, nadając mu tytuł, który jest hasłem konkursu. Najciekawsze prace zostaną zaprezentowane w powakacyjnych numerach Okruszka.

A teraz gratulujemy dzieciom, które wylosowały nagrody za rozwiązania Okruszkowych Łamigłówek z n-ru 5/2008. Są to: Alina Swat z Chudowa, Anna Gierga z Zabrza oraz Halina Krawczyk z Radomia. Nagrody otrzymacie drogą pocztową.



**Redakcja Okruszka**  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław





**POZIOMO:** 1) imię męskie, nosiło je kilku świętych, w tym także papież, m.in. następca Stefana I, męczennik (257-6 VIII 258), a także papież, właściwy twórca Kurii Rzymskiej (1585-90), 6) pojazd konny, którym wieziono zesłańców na Sybir, 11) żeński odpowiednik imienia bp. Janiaka, 12) otworek, szparka, 13) kapłan i pisarz żydowski, tytułowa postać jednej z ksiąg Starego Testamentu, 14) imię sierotki z baśni Marii Konopnickiej, 15) w mitologii greckiej muza poezji lirycznej, 18) w dawnej Serbii i na Węgrzech stuosobowy oddział wojskowy, 21) angielski reżyser i aktor filmowy, m.in. twórca filmu „Bullitt” (ur. w 1929), 22) zmiana kierunku maszerowania lub jazdy, też polityki, 23) źdźbła zbóż po wymłóceniu, 26) dawna gra za pomocą 78 kart z 7 królami, 29) bezbarwny lub żółty minerał, używany jako kamień szlachetny w jubilerstwie, 30) imię żeńskie, m.in. świętej karmelitanki, męczennicy z Oświęcimia, współpatronki Europy (1891-1942; 9 VIII), 31) drobna kulista struktura w jądrze komórkowym, 35) nieszczęście, klęska (jedna z siedmiu, jakie zesłał Pan na Egipt za to, że przesładował on Żydów), 36) okrzyk wyrażający zdziwienie lub uznanie, 37) potocznie: ktoś, kto nie może spokojnie usiedzieć na miejscu, wiercipięta, 38) korzonki włosów lub niektórych roślin, 39) port nad Adriatykiem w pd.-wsch. Włoszech, 40) ..., to nie wypada, 41) niespotykane u nas imię żeńskie, nosiła je m.in. święta, krewna św. Bonifacego, ksieni z Tauberbischofsheim (†782; 28 IX)

**PIONOWO:** 1) wielki port we wsch. Australii, miejsce niedawnego spotkania Benedykta XVI z młodymi z całego świata, 2) średni stan pogody na jakimś obszarze, 3) naczynie, w którym przechowujemy np. gorącą herbatę, 4) żabie są przysmakiem Francuzów, kurze – naszym, 5) kłótnia, spór (wyraz używany zwykle w liczbie mnogiej), 6) koniec czegoś, skraj, 7) rzadkie imię męskie, nosił je m.in. starożytny święty pustelnik i opat, jeden z 14 Wspomożycieli (1 IX); 8) naukowiec, uczonec, 9) pracownik stoczni, rysujący elementy statku w wielkości naturalnej, 10) trzeci syn Jafleta z pokolenia Asera (1 Krn 7), 16) prymitywne narzędzie do orania, 17) podgrzewacz wody, 19) rozpoznanie wojskowe, rekonesans, 20) smar do maszyn, 24) pieniądze za towar lub usługę, 25) są nimi np. Filipińczycy lub Hindusi, 26) imię męskie, m.in. nieznanego nam bliżej adresata Ewangelii Łukaszczej, 27) niepewne przedsięwzięcie, 28) najważniejszy nurt mistyczny w judaizmie, wiara w magiczną siłę liter tekstu biblijnego i układu cyfr, 32) 24 godziny, 33) imię jednego z sędziów Izraela, Beniaminity, syna Gery (Sdz 3; 4), 34) do uprawiania na polu lub grania na scenie.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 64 tworzą hasło – fragment 43. rozdziału Księgi Syracha, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca sierpnia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 7-8/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

**Rozwiązanie Krzyżówki Wielkocnej z nr. 5/2008.** POZIOMO: Unamuno, ipsylon, wagonik, szczapa, teatyni, garłacz, Naara, ameba, poлец, karaś, dysza, podaż, Sopočko, raczek, wlewki, aniołek, ziarno, fasada. PIONOWO: Ursyn, akcja, uwaga, napa, ogar, Inta, piec, skaza, Leyte, Naima, Azory, rzecz, miano, brama, dorsz, socha, ASEAN, polka, dawca, żmija, okno, obol, kwef. HASŁO: SŁODKI JEST SEN ROBOTNIKA, CZY MAŁO, CZY DUŻO ON ZJE, LECZ SYTOŚĆ BOGACZA SPAĆ MU NIE POZWALA (Ekl [Koh] 5, 11). Nagrody wylosowali: **Bożena Adaszak** (Boguszyce), **Paweł Krippel** (Mirsk), **Edward Krzyś** (Miękinia), **Teresa Januszko** (Wrocław), **Wiesław Szczepanowski** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.





# „Pijafka”

*Każde przetoczenie krwi do żył drugiego człowieka czy przeszczep wewnętrz-  
nego organu ciała będą znakiem nadprzyrodzonego krwiobiegu miłości oży-  
wiającej Kościół Jezusa Chrystusa.*

(z listu biskupów polskich na niedzielę 23 IX 2007 roku)

## – bo wystarczy tylko chcieć

MARTA ANIOŁ

**W Kościele często słyszymy o miłości Boga i bliźniego. Jako chrześcijanie jesteśmy nieustannie wzywani do naśladowania w miłości Tego, który umiłował do końca i który oddał z miłości Swoje życie. W historii odnaleźć możemy wiele osób, które poświęciły swoje życie, aby inni mogli żyć. Nie znaczy to jednak, że my też musimy za kogoś umrzeć. Tego, jak niewiele potrzeba, aby zmienić lub ocalić życie drugiemu człowiekowi, dowiedli młodzi ludzie – studenci i absolwenci wrocławskich uczelni tworzący Grupę Charytatywną przy Duszpasterstwie Akademickim „Redemptor”.**

Ponad rok temu, w jednym z pokojów domu studenckiego Politechniki Wrocławskiej, zrodził się pomysł zorganizowania akcji oddawania krwi w miejscu przyjaznym i znanym studentom. Potrzeba oddawania krwi wśród tej grupy jest tym większa, im więcej jest jej pozytywnych aspektów. Jednym z nich jest właśnie miejsce donacji. Przeglądając stronę internetową wrocławskiego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa trafili na informację, że istnieje możliwość przyjazdu punktu krwiodawstwa do dowolnego lokalu, jeśli spełnia on konkretne warunki do poboru krwi. Takie miejsce było bliżej niż myśleli. Klub „Bajer” w jednym z akademików przy ul. Wittiga idealnie spełniał wszelkie wymogi. Dział metodyczno-organizacyjny RCKiK nie widział przeciwwskazań, aby tam mogła odbyć się akcja. I tak rozpoczęła się przygoda tych młodych ludzi z „Pijafką”, bo właśnie tak nazwali organizowaną przez nich akcję.

Obok samego miejsca bardzo ważnym elementem okazała się także właściwa promocja. Organizatorom zależało bowiem na tym, aby informacje o honorowym krwiodawstwie dotarły do jak największej rzeszy ludzi, dlatego potrzebowali wielu pomysłów i rąk do pracy, aby osiągnąć zamierzony cel. Trzeba było uderzyć tam gdzie studenci najczęściej zagląдают, czyli do Internetu. Stworzyli więc stronę internetową – [www.pomagamy.ovh.org](http://www.pomagamy.ovh.org) – z najważniejszymi informacjami o akcji, jak i o samym oddawaniu krwi. Znajomego grafika-amatora poprosili o zaprojektowanie plakatu i zabrali się za rozgłaszanie „Pijafki” na osiedlu studenckim „Wittigowo”. Pierwsza akcja odbyła się 8 marca 2007 roku we wspomnianym wyżej Klubie „Bajer”. Ku zdziwieniu organizatorów, przyciągnęła blisko 70 osób chętnych oddać krew. Zachęceni pozytywną odpowiedzią ze strony rówieśników postanowili cyklicznie powtarzać akcję. Informacje o akcji rozeszły się po okolicy. Dotarły także do studentki Uniwersytetu Wrocławskiego, która zaproponowała im zorganizowanie

„Pijafki” na jej uczelni. W taki sposób 20 czerwca 2007 roku „Pijafka” przekroczyła progi biblioteki Wydziału Nauk Społecznych przy ulicy Koszarowej.

W czasie „Pijafki” panuje radosna atmosfera. Oddający krew mówią, że lubią tę akcję, bo wtedy mogą zobaczyć, jak wielu ich znajomych i rówieśników odczuwa taką samą potrzebę pomocy innym. Mogą wymienić się swoimi doświadczeniami i przeżyciami. Wśród dawców są osoby, które już wielokrotnie oddawały krew i robią to regularnie, są i tacy, którzy po raz pierwszy przyszli na akcję krwiodawstwa. Pytani o powód lub o cel, dla którego zdecydowali się oddawać krew, odpowiadają zgodnie, że chcą dać coś z siebie dla drugiego człowieka. Wiedzą, że bardzo często właśnie to niecałe 500 ml może uratować czyjeś życie. Żartują, że przychodzą na „Pijafkę”, bo rozdają tam czekoladę za darmo. Jednak szybko dodają, że tak na-

prawdę liczy się dla nich świadomość, że mogą ofiarować komuś coś bardzo cennego. Czują się wtedy bardziej potrzebni, ale także zdają sobie sprawę z tego, że sami kiedyś mogą potrzebować krwi. Nie zrażają się negatywnymi opiniami innych na temat krwiodawstwa, bo dużo dowiadawali się na ten temat zanim podjęli decyzję o oddaniu krwi. Są pewni, że to im nie zaszkodzi i deklarują, że nadal będą oddawać krew.

Działalność „Pijafki” trwa ponad rok. Do tej pory młodzi ludzie z Grupy Charytatywnej zorganizowali 10 akcji poboru krwi, na które przybyło prawie 550 osób, z czego 458 oddało krew. Łącznie udało się zebrać 162 litry krwi. Z czasem akcja stawała się coraz bardziej popularna i pojawiało się coraz więcej osób chętnych włączyć się w promowanie krwiodawstwa oraz organizację akcji poboru krwi. Dlatego w lutym tego roku przy Duszpasterstwie Akademickim „Redemptor” ci sami młodzi ludzie stworzyli Klub Honorowych Dawców Krwi „Pijafka”, który przyjął na swe ramiona organizowanie akcji. Mają dużo zapału i chęci do propagowania oddawania krwi. Znają jej wartość i zdają sobie sprawę, że dzieląc się nią mogą uratować życie drugiemu człowiekowi. Dlatego organizatorzy „Pijafki” już przygotowują się do następnych akcji, które odbędą się 9 października w Klubie „Bajer” i 5 listopada w bibliotece Wydziału Nauk Społecznych przy ul. Koszarowej. Mają nadzieję, że chętnych nie trzeba namawiać.



Fot. arch. Pijafki

Młodzież bardzo chętnie oddaje krew



# Klasztor Księgi Henrykowskiej 2008

W Henrykowie 5-6 lipca ok. 10 tys. turystów bawiło się podczas święta Klasztoru Księgi Henrykowskiej. W trakcie dwóch dni na chętnych czekało wiele atrakcji, m.in. zwiedzanie opactwa, czytanie fragmentów sławnej Księgi przez znanych Dolnoślązaków, odsłonięcie pomnika-karty z Księgi Henrykowskiej, wystawy twórców ludowych oraz kiermasz regionalnego rzemiosła. W programie imprezy znalazła się rekonstrukcja nieznannej szerzej bitwy z czasów napoleońskich, pokazy umundurowania i musztry a dla fanów dobrej muzyki przygotowano liczne koncerty. Centralnym elementem uroczystości była plenerowa Msza św. sprawowana pod przewodnictwem kard. Henryka Gulbinowicza, w której uczestniczyło kilka tysięcy wiernych. Współorganizatorami Dni Klasztoru Księgi Henrykowskiej byli Arcybiskup Wrocławski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego oraz kanał tv Discovery Historia.

